ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 4(29) • Kwiecień 2008 • Cena 2,00 zł

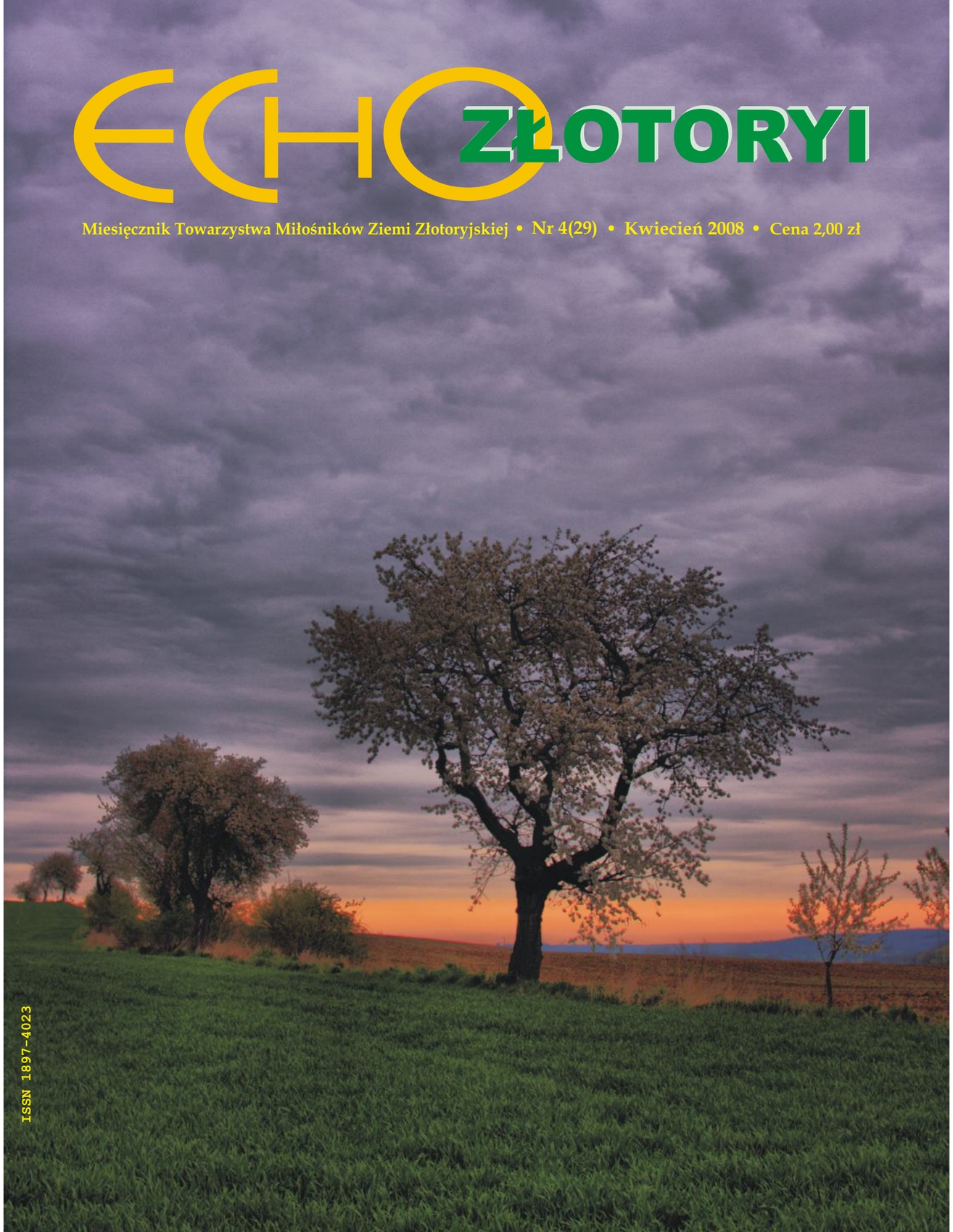

ISSN 1897-4023

Niczego nie żałuję

Anna Maćkowska w Sudetach

Iwona Pawłowska: Jesteś złotoryjanką z racji miejsca urodzenia, ale wrocławianką z wyboru.

Anna Maćkowska: Tak, od urodzenia mieszkałam w Złotoryi. Tu ukończyłam szkołę podstawową i liceum, a potem wyjechałam do Wrocławia na studia. Lata spędzone w środowisku studenckim sprawiły, że zaczęłam postrzegać Wrocław jako miasto, w którym można się rozwijać zawodowo. Mimo to wciąż czuję się złotoryjanką! Wiele zawdzięczam swoim licealnym profesorom: pani Jolanta Kielar wzbudziła we mnie zamiłowanie do literatury i ułatwiła wybór kierunku studiów. Pan Roman Gorzkowski zaś to człowiek – legenda, któremu musiałybyśmy poświęcić osobną rozmowę. To od niego na lekcjach historii po raz pierwszy usłyszałam prawdę o Katyniu, gdzie w 1940 roku zginął mój dziadek. W Złotoryi od 1945 roku mieszkała moja babcia, znam więc z opowiadań powojenną historię rodzinnego miasteczka. Wszystko to sprawia, że czuję się z nim związana. To Wrocław jednak stał się moim miastem. Poza możliwością rozwoju zawodowego ważne jest dla mnie również uczestniczenie w życiu kulturalnym. W ubiegłym roku obejrzałam kilka spektakli w ramach Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Dialog", w tym roku udało mi się zdobyć bilety na Przegląd Piosenki Aktorskiej, na bieżąco śledzę repertuar kin i teatrów, wybierając najciekawsze propozycje.

I. P: Zdradź nam, jak absolwentka wrocławskiej polonistyki została wicedyrektorką jednego z najlepszych w Polsce liceów.

A. M: Po studiach rozpoczęłam pracę w Szkole Podstawowej nr 70. Tam spotkałam cudownych ludzi, nauczycieli z powołania, i udzielił mi się ich entuzjazm. Po kilku latach zaczęłam pracować przy organizacji konkursów polonistycznych (jeszcze w tej starej formule, zanim powstał *zDolny Ślązak*). Wtedy miałam okazję poznać wspaniałą polonistkę, niestety już nieżyjącą, profesor Marię Hernasową. Po reformie edukacji nawiązałam trwającą do dziś współpracę z Okręgową Komisją Egzaminacyjną. Miałam możliwość uczestniczenia w pracach tzw. grupy zerowej. Byłam jedną z pierwszych egzaminatorek, a potem ekspertem Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej szkolącym kandydatów na egzaminatorów. Byłam w kręgu ludzi zajmujących się dydaktyką. Wówczas reforma edukacji budziła wiele entuzjazmu, mimo że wiązały się z tym pewne niedogodności, np. zmiana cyklu kształcenia (w moim przypadku było to przejście do gimnazjum). To wszystko sprawiło, że zainteresowałam się dydaktyką, a odzwierciedleniem tej fascynacji były publikacje w kwartalniku *Warsztaty Polonistyczne*. W 1997 roku pojawił się tam mój pierwszy artykuł, potem kolejne – dotyczące zarówno form i metod pracy z tekstem literackim, jak i nowatorskich wówczas programów nauczania języka polskiego. W *Roczniku Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza* opublikowałam artykuł poświęcony ocenie podręczników gimnazjalnych, który powstał z inicjatywy dr Gertrudy Wichary, redaktor naczelnej *Warsztatów Polonistycznych*. To kolejna osoba, której wiele zawdzięczam. Przyznam, że dydaktyka pochłonęła mnie ogromnie, to była moja pasja. Talenty organizatorskie odkryłam trochę później. Nie wahałam się, gdy zaproponowano mi funkcję zastępcy dyrektora. Nie bez znaczenia było jednak moje doświadczenie zawodowe, nie ograniczało się ono bowiem jedynie do metodyki nauczania. Interesowały mnie również nowatorskie pomysły dotyczące sfery wychowania. W 2000 roku opublikowałam na łamach *Dyrektora Szkoły* autorską koncepcję programu wychowawczego, której elementy wykorzystałam już jako wicedyrektor Zespołu Szkół nr XIV, w skład którego wchodzi Gimnazjum nr 49 z Oddziałami Dwujęzycznymi i Liceum Ogólnokształcące nr XIV. Już od trzech lat sprawdzam się w zarządzaniu. Myślę, że w Złotoryi taka droga zawodowa nie byłaby możliwa.

I. P: To przykre, co mówisz o braku perspektyw w naszym miasteczku. Kiedy przeczytają to młodzi ludzie, uznają, że Złotoryja nie jest dla nich i… uciekną stąd.

A. M: Takiej ucieczki nie da się uniknąć. Obserwuję dawne osiedle górnicze w Złotoryi i widzę, że mieszkają tam przede wszystkim starsi ludzie. Młodzi szukają nowych możliwości. Takich sposobności rozwoju, jakie ja miałam, w Złotoryi nie da się stworzyć. Wiem, że ludzie tutaj też robią karierę, rozwijają się, ale jest to zdecydowanie trudniejsze. Ja nie żałuję swojej drogi. W moim życiu decydującą rolę odgrywa przypadek jak z filmów Kieślowskiego – taki zbieg okoliczności, który sprawia, że człowiek realizuje własne przeznaczenie. Konsekwencje mojego wyboru sprzed lat widać dopiero teraz i zdecydowanie mogę powiedzieć: *nie żałuję*, choć początek drogi był związany z pewnymi wyrzeczeniami. Jestem jedynaczką. Kiedy postanowiłam związać swoje życie z Wrocławiem, martwiłam się o rodziców, którzy pozostali w Złotoryi. Jednak kiedy zobaczyli, że jestem szczęśliwa, że robię to, co lubię i spełniam się w swojej pracy, nie namawiali mnie do powrotu. Cieszyli się, kiedy zaczęły się otwierać przede mną nowe możliwości i zawsze mnie wspierali. Wiem, że byli ze mnie dumni.

I. P: Przed rozmową przejrzałam twój profil na portalu Nasza klasa. Choć wiem, że nie jest to miarodajne źródło, zastanowiło mnie, że wśród twoich znajomych przeważają osoby z Wrocławia. Odcięłaś się już towarzysko od Złotoryi?

A. M: Nie, to kwestia płaszczyzny zainteresowań. Jak wspomniałam, w czasach licealnych byłam wyjątkowo nieśmiała. W liceum chłonęłam literaturę, żyłam w jej świecie. Moje koleżanki miały inne zainteresowania. Pewnie dlatego nie powstały między nami trwałe więzi. Nie ukrywam, że prawdziwe przyjaźnie czy bliższe znajomości nawiązały się dopiero podczas mojego pobytu we Wrocławiu i okazało się, że przetrwały próbę czasu. Dzięki portalowi *Nasza klasa* nawiązałam kontakt ze znajomymi sprzed lat i bardzo się z tego cieszę. Wciąż pozostał mi sentyment do dawnych czasów. Wracam do Złotoryi nie tylko we wspomnieniach – przyjeżdżam tu kilka razy w roku, zazwyczaj też spędzam część wakacji.

I. P: Jak ci się pracuje w gimnazjum? To chyba trudniejsza zadanie niż w liceum: specyficzna młodzież, trudności wychowawcze… Musiałaś przeżyć szok, przechodząc z podstawówki do gimnazjum.

A. M: Mnie ten problem ominął. Czas reformy, 1999 rok, zastał mnie w szkole podstawowej i dzieci, które uczyłam w szóstej klasie, przeszły wraz ze mną do gimnazjum. Spędziliśmy wspólnie nie trzy lata, ale sześć. Mieliśmy ze sobą dobry kontakt przez to, że był on ciągły. Dzieci miały do mnie zaufanie, ja wierzyłam w ich możliwości. Nie było z nimi takich problemów, o jakich się mówi w innych szkołach. Mam zatem dobre doświadczenie z długim cyklem edukacyjnym. Natomiast do Gimnazjum nr 49 z Oddziałami Dwujęzycznymi trafiają dzieci z predyspozycjami do nauki języków obcych, ambitne, uzdolnione. U nas też są problemy wychowawcze, ale innego typu. Przychodzą do nas dzieci z przekonaniem o własnej wyjątkowości, indywidualiści i muszą odnaleźć swoje miejsce w gronie im podobnych, równie zdolnych. Mamy inną sytuację niż pozostałe gimnazja, inny punkt wyjścia.

I. P: Myślisz, że umiałabyś pracować w takim zwykłym gimnazjum?

A. M: Myślę, że tak. Nie ukrywam jednak, że najpiękniejsze w tym, co teraz robię, jest skupienie na nauczaniu, a nie na sprawach wychowawczych. Nasi uczniowie mają jasno sprecyzowane oczekiwania wobec szkoły, podobnie jak ich rodzice. Są stworzeni do osiągnięcia sukcesu, a my staramy się im to umożliwić. To wymaga ogromnego nakładu pracy.

I. P: Jak dobiera się kadrę w waszej szkole?

A. M: W tej chwili jest duża rotacja wśród naszych nauczycieli. To specyficzna kadra. Mamy wielu pracowników naukowych, którzy nastawieni są na pracę z uczniem zdolnym. Wyławiają perełki i przygotowują do konkursów i olimpiad przedmiotowych. To są pasjonaci, sukces ucznia jest jednocześnie ich własnym sukcesem. W tej chwili szukamy takich wśród ludzi młodych. Mamy już dwóch młodych doktorantów: biologa i chemika. Młodzież ceni takich ludzi, którzy potrafią zainteresować ich swoim przedmiotem, a naukowcy to najczęściej pasjonaci. Jednak nie tytuł naukowy decyduje o tym, czy nauczyciel sprawdzi się w pracy z uczniem zdolnym. Oczekujemy przede wszystkim doskonałego przygotowania merytorycznego, zaangażowania, kreatywności.

I. P: Przejrzałam waszą stronę internetową i zwróciłam uwagę na grafik zajęć pozalekcyjnych, kółek zainteresowań, fakultetów. Jak pozyskujecie nauczycieli do tej dodatkowej pracy? Jak ich motywujecie?

A. M: To, że dajemy nauczycielowi możliwość prowadzenia zajęć pozalekcyjnych, jest dobrą tradycją, pozwalającą na utrzymanie fachowca w szkole. Nauczyciele zatrudnieni w pełnym wymiarze godzin nie muszą już dorabiać po lekcjach. Prowadząc koła zainteresowań, konsultacje, fakultety, mają sporo nadgodzin. Przekłada się to na sukcesy naszej młodzieży. Najlepsi nauczyciele, opiekunowie olimpijczyków, otrzymują dodatki motywacyjne nawet w kwocie kilkuset złotych miesięcznie. Ja jednak uważam, że to nie pieniądze sprawiają, iż wielu nauczycieli ma satysfakcję z pracy w naszej szkole. Są tacy, którzy pracują jako wykładowcy na Uniwersytecie Wrocławskim czy Uniwersytecie Opolskim, a w naszej szkole prowadzą zajęcia przygotowujące do olimpiad przedmiotowych – to ich pasja. W szkole prężnie działa Rada Rodziców, pozyskuje środki finansowe na dodatkowe zajęcia [rodzice płacą 120 złotych miesięcznie na fundusz zajęć pozalekcyjnych – dop. I. P.]. Dajemy naszym uczniom możliwość uczenia się trzeciego języka. Oprócz angielskiego uczymy języka niemieckiego, francuskiego, hiszpańskiego, rosyjskiego, katalońskiego, nawet chińskiego. Rozszerzamy siatkę godzin na tyle, na ile to tylko możliwe, również o zajęcia fakultatywne.

Anna Maćkowska (pierwsza od lewej) - Dzień Nauczyciela

I. P: W Liceum nr XIV często kontynuują naukę absolwenci prowadzonego przez was gimnazjum. Jakie są zalety takiej struktury organizacyjnej?

A. M: Trzyletni cykl nauczania jest moim zdaniem zbyt krótki. My mamy możliwość kształtowania uczniów przez sześć lat. W gimnazjum i liceum uczy ta sama grupa nauczycieli. Dzieci mają z nimi kontakt przez cały pobyt w szkole. Rodzice utożsamiają się bardziej ze szkołą, w której dziecko spędza aż sześć lat. Często nauka w Czternastce jest wielopokoleniową tradycją!

I. P: Jak się pracuje z rodzicami uczniów zdolnych?

A. M: Współpraca z nimi układa się bardzo dobrze. Mimo że stawiają nam wysokie wymagania, rzadko zdarzają się postawy roszczeniowe. Często są to wykładowcy uniwersyteccy czy pracownicy naukowi politechniki. Mają swoje pomysły, jak wspomóc szkołę. Od lat działa na przykład Fundacja Wspierania Nauki i Dydaktyki. Zarówno uczniów, jak i ich rodziców staramy się traktować jak partnerów, daje to niezwykle pozytywne rezultaty. Nie dziwią już nas telefony czy e-maile o każdej porze dnia. Rodzice naszych uczniów trzymają rękę na pulsie. Nie wyobrażamy sobie szkoły bez stałej współpracy z nimi.

I. P: Macie szczęście do najlepszych uczniów i rodziców.

A. M: Po publikacji w prasie wyników egzaminów zewnętrznych często zdarza nam się słyszeć, że uzyskaliśmy najlepsze wyniki, ponieważ zaczynaliśmy z wyższego pułapu. Myślę, że wprowadzenie na większą skalę pojęcia edukacyjnej wartości dodanej i porównywanie szkół nie tylko na podstawie surowych wyników egzaminów pozwoli nam udowodnić, że rekrutacja najlepszych uczniów to nie wszystko. Uzdolnione dzieci wymagają więcej. Przy nich trzeba pracować na wysokich obrotach.

I. P: Zdarzają się niepowodzenia szkolne?

A. M: Niektórzy dyrektorzy nie przyznają się do takich zdarzeń. U nas czasem pojawia się problem frustracji, kiedy uczeń uświadamia sobie, że na poprzednim etapie edukacji był najlepszy, a teraz znalazł się wśród równie dobrych. Czasem pojawia się element rywalizacji. Między innymi dlatego oprócz pedagoga szkolnego zatrudniamy psychologa, który rozwiązuje tego typu problemy. Jeśli uczniowie zbyt ambicjonalnie traktują swoje niepowodzenia, przekonujemy ich, że w tej szkole każdy może być w czymś najlepszy. I faktycznie, zaczynają osiągać sukcesy, kiedy sprecyzują swoje zainteresowania. Niekoniecznie muszą mieć szóstki ze wszystkich przedmiotów.

I. P: W waszej szkole zajęcia rozpoczynają się już o 7.30.

A. M: W tym roku wprowadziliśmy sensowną zasadę, że o 7.30 zaczynają się zajęcia fakultatywne i lekcje przedmiotów dodatkowych, np. języków obcych. Popołudniami odbywają się zajęcia sportowe. Rodzice pogodzili się z tym bardzo szybko. Mają świadomość, że kiedy odbierają swoje dziecko ze szkoły o 17.00, to jest ono już po wszelkich możliwych zajęciach pozalekcyjnych. Obecna siedziba LO XIV przy al. Brücknera, budynek dawnego Technikum Żeglugi Śródlądowej, ma doskonałą bazę sportową – basen, lodowisko, siłownię, pełnowymiarowe boisko. To dla rodziców duża wygoda i oszczędność czasu.

I. P: Jednak dziecko spędza w szkole 12 godzin.

A. M: To jest wybór rodziców. Dla nich ważne jest przekazanie dziecka w dobre ręce i do odpowiedniego środowiska, nawet jeśli dzieje się to kosztem czasu, które spędza w szkole. Rozmawiam z koleżankami nauczycielkami, których dzieci starają się o przyjęcie do naszej szkoły i wiem, że to nie tylko ambicje rodziców, ale i ich własna decyzja.

ciąg dalszy na stronie 4

ECHO ZŁOTORYI Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
Adres redakcji: Złotoryja, u.l Szkolna 1 (Dom Nauczyciela "Bacalarus" - poddasze), tel.: 076 8788137, Adres internetowy: www.tmzz.pl, e-mail: echo@tmzz.pl
W pracach redakcyjnych uczestniczyli: Anna Chrzanowska, Roman Gorzkowski, Jana Kałuża, Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Robert Pawłowski (red. naczelny), Jolanta Zarębska (korekta). Zdjęcie na okładce: Robert Pawłowski - okolice Łaźnik.

ciąg dalszy ze strony 3.

Nauka w LO XIV to dla nich nobilitacja.

I. P: Uczniowie waszej szkoły od gimnazjum do matury funkcjonują w specyficznym środowisku. Potrafią potem żyć w normalnym, wcale niewybitnym świecie?

A. M: Nie należy demonizować ucznia Czternastki! Nasze dzieci przede wszystkim chcą uniknąć piętna ucznia LO XIV, czyli kujona. W obiegowej opinii tak właśnie jest postrzegany. Niewiele ma to wspólnego z rzeczywistością – uczniowie naszej szkoły to przede wszystkim osoby inteligentne, o wszechstronnych, nie tylko naukowych zainteresowaniach. Są wśród nich wolontariusze, sportowcy, muzycy, artyści. Co prawda wchodząc do naszej szkoły, można przeżyć szok, widząc nie tylko licealistów, ale też gimnazjalistów, którzy podczas przerw nie hałasują, tylko uczą się, czytają, w najgorszym razie grają w brydża sportowego. Myślę jednak, że nie będą mieli problemu z odnalezieniem się w społeczeństwie – ba, pewnie będą nadawać mu ton. Wystarczy wspomnieć, że absolwentami Czternastki są między innymi Agnieszka Glińska - reżyser, dr hab. Ewa Gruszka – wybitny neurolog czy choćby Michał Bartoszkiewicz, jeden ze współtwórców portalu *Nasza klasa.* Naszą szkołę ukończył również złotoryjanin Dariusz Suska, współczesny poeta.

I. P: Jak wypada u was matura?

A. M: Rewelacyjnie. Wyniki z większości przedmiotów są o 20% wyższe niż w innych wrocławskich szkołach. Sporo uczniów wybiera poziom rozszerzony, równie wielu decyduje się na zdawanie więcej niż trzech przedmiotów. Wynika to najczyściej z ich ambitnych planów dotyczących wyboru wyższych uczelni. Nie wszyscy pozostają we Wrocławiu, wielu wyjeżdża do Warszawy lub studiuje za granicą. Śledzimy losy naszych absolwentów i wiemy, że ich marzenia najczęściej się spełniają.

I. P: Wróćmy do ciebie. Co dalej? Planujesz zostać dyrektorem LO nr XIV?

A. M: Nie mam takich ambicji. Wiem, że ta funkcja i obowiązki z nią związane oddalają od dydaktyki, ja natomiast nie wyobrażam sobie, że mogłabym zupełnie zrezygnować z nauczania. W tej chwili czuję się właściwą osobą na właściwym miejscu. Odnalazłam się w swojej pracy. Nie miałam w planach zostać wicedyrektorem Czternastki! Odkryto we mnie nowy talent, którego sama się nie spodziewałam i cieszę się, że tak się stało.

I. P: Wiem, że lubisz górskie wędrówki.

A. M: Uwielbiam. Dzięki grupie przyjaciół spędziłam na górskich szlakach wiele wspaniałych chwil. Znam wszystkie najpiękniejsze zakątki Karkonoszy. W tych górach jest magia, która sprawia, że chce się tam wracać. Urzeka mnie niepowtarzalność tych powrotów, mimo że miejsca pozostają te same. Wędrowanie po górach jest dla mnie sposobem na wyrwanie się z miejskiego życia. Jeżeli miałabym mówić o planach czy marzeniach, to pewnie byłaby to wyprawa w Tarty.

I. P: Dziękuję za rozmowę i życzę zdobycia Rysów.

rozmawiała Iwona Pawłowska
zdjęcia z prywatnego archiwum Anny Maćkowskiej

WATOTO - DZIECI AFRYKI

Co 3,6 sekundy ktoś w świecie umiera z głodu

Afryka to ogromny kontynent i obszar jeszcze większych kontrastów społecznych. Szczególnie dotyczy to tzw. „czarnej Afryki", miejsca niewyobrażalnej dla nas nędzy. Przekazy telewizyjne, ukazujące umierające z głodu dziecko, zaczynamy przyjmować już jako coś normalnego. Na chwilę się zastanowimy i ... Ta „czarna Afryka ", z której najprawdopodobniej wyszedł homo sapiens to wyrzut sumienia potęg kolonialnych, które na życiu i nędzy czarnych w dużym stopniu zbudowały swoją potęgę i bogactwo. Dziś Anglikom i Francuzom bardzo trudno się do tego przyznać. Jednym z państw tego obszaru jest niewielki kraj położony prawie w samym centrum Afryki — to „kraj tysiąca wzgórz" - serce Afryki — Rwanda (Ruanda), Od wieków to terytorium zamieszkiwały głównie dwa plemiona: Hutu i Tutsi. Po drugiej wojnie światowej rozpoczął się proces dekolonizacyjny Lata 60. nazwano rokiem Afryki, ponieważ w tym okresie powstało aż 35 niepodległych państw -jednym z nich była Rwanda (1962). Niestety, uzyskanie niepodległości nie zakończyło krwawych konfliktów etnicznych i społecznych, które doprowadziły nawet do zbrojnych interwencji ze strony państw europejskich. W roku 2003 odbyły się pierwsze wybory prezydenckie i parlamentarne. Rwanda jest wielopartyjną republiką prezydencką. Stolicą jest Kigali Podstawą gospodarki jest rolnictwo. Dochód narodowy liczącego 8,4 mln mieszkańców kraju jest bardzo niski i wynosi J300 USD na 1 mieszkańca. Analfabetyzm sięga 30%. Wśród wyznawców religii przeważają katolicy (65 %). Średnia długość życia nie przekracza 50 lat. Językiem urzędowym jest język francuski i kinyaruanda.*

Około 815 mln ludzi na świecie cierpi głód i niedożywienie

ESTERA UWABABYEYI

Estera to jedno z dzieci Afryki, które oczekiwało na pomoc ludzi dobrej woli. Ma w tej chwili 15 lat i jest półsierotą, a właściwie pełną sierotą, gdyż matka jest ciężko chora a jej ojciec został zamordowany w Kongo, kiedy miała 3 lata, Rwandyjskie nazwiska nie są nazwiskami rodowymi, lecz odnoszą się do wydarzenia, które miało miejsce w czasie urodzin. Każdy członek rodziny ma inne nazwisko. Imiona są francuskie — brak francuskiego imienia może oznaczać, że dziecko nie jest ochrzczone. Nie ma przedszkoli, nie ma zerówek (chyba tylko w Kigali), Dzieci idą do szkoły od 7. roku życia ale w Rwandzie często nikt nie wie, ile dokładnie lat ma dziecko. Sprawdzane jest to więc w następujący sposób: dziecko siedmioletnie powinno prawą ręką, sięgając ponad głową, dotknąć lewego ucha. Jeśli nie dosięgnie — nie idzie do szkoły, bo nie ma siedmiu lat; pójdzie w następnym roku! Taka jest miara 7 lat w Rwandzie. 8 lat temu Estera dosięgła lewego ucha, teraz ukończyła szkołę podstawową i chciałaby kształcić się dalej. Pomogą jej w tym Państwo Krystyna i Bolesław Kozłowscy ze Złotoryi, którzy nawiązali kontakt z Fundacją „ WATOTO". Na ten temat rozmawiam z Krystyną Kozłowską nauczycielką Społecznej Szkoły Podstawowej i Dwujęzycznego Gimnazjum Społecznego,

1/12 ludzi na świecie choruje z głodu, w tym 160 mln dzieci

Co zachęciło (zmobilizowało) Państwa do pomocy dziecku w Afryce (a nie np. w Polsce)?

Uczestniczymy we wszystkich, znanych nam, w Polsce akcjach charytatywnych. Zdecydowaliśmy się dodatkowo pomóc dziecku w Afryce, ponieważ sytuacja dzieci w Polsce, jeśli chodzi o kształcenie, jest na pewno lepsza niż w krajach afrykańskich, a szczególnie takich jak Rwanda.

Ok... 1/3 miliarda ludzi żyje za mniej niż 1 dolar dziennie

W jaki sposób zapoznaliście się Państwo z ideą niesienia pomocy dzieciom?

O adopcji „na odległość" usłyszeliśmy kilka lat temu w telewizji. Już wtedy z mężem stwierdziliśmy, że dobrze byłoby zaopiekować się jakimś dzieckiem, ale nie wiedzieliśmy, jak to się załatwia i na dobrych chęciach się skończyło. Sprawa odżyła, gdy na przypadkowo znalezionej stronie jakiegoś czasopisma zobaczyłam adres internetowy Fundacji „WATOTO" („Watoto wa Afrika" to w języku suahili - „Dzieci Afryki"). Adres wycięłam, ale sprawa znowu się odwlokła ze względu na sprawy rodzinne. W końcu w listopadzie ubiegłego roku wypełniłam deklarację i z niecierpliwością czekałam na listę dzieci.

Aby pokryć potrzeby świata w zakresie higieny i żywności, wystarczy 13 miliardów USD - tyle, ile ludzie w USA i UE wydają rocznie na perfumy

Czy wybór kraju dziecka jest przypadkowy czy przemyślany?

Akcja „WATOTo" to długoterminowa pomoc dla konkretnego dziecka w Kongo, Kamerunie, Buriacji (Syberia) oraz w Rwandzie. Główny nacisk tej akcji położony jest na naukę. Oprócz dzieci i młodzieży szkolnej akcją objęci są również studenci wyższych uczelni i osoby dorosłe podejmujące naukę, np. w szkole szycia.

Nasz wybór kraju dziecka nie jest przypadkowy. Chcemy pomóc dziecku - sierocie w wieku wczesnoszkolnym z Rwandy - kraju, którego zmiana ustroju i uzyskanie niepodległości nie uchroniły od przewrotów i wojny między plemionami Hutu i Tutsi. Dzieci żyją tam w straszliwej biedzie.

Za cenę I pocisku rakietowego szkoła pełna głodnych dzieci mogłaby przez 5 lat wydawać codzienny posiłek południowy

Czy, i w jaki sposób, mogli Państwo dokonać wyboru dziecka: płci, wieku ?

W Rwandzie rok szkolny rozpoczyna się w styczniu, więc dopiero po rozejrzeniu się w sytuacji, kto takiej pomocy potrzebuje, zamieszczony został w Internecie wykaz dzieci, młodych osób oczekujących pomocy finansowej, aby się uczyć. Zdecydowaliśmy się pomóc 15. letniej Esterze.

W latach 90. ponad 100 mln dzieci zmarło z głodu. Można było temu zapobiec za cenę 10 bombowców Stealth lub za dwudniowe światowe wydatki na cele wojskowe

W jaki sposób i w jakiej formie, będzie docierała do tego konkretnego dziecka pomoc Państwa?

Opiekun deklaruje stawkę, jaką może płacić i przez ile lat. Stawka jest różna w zależności od etapu edukacji. W kwocie tej mieszczą się koszty wykształcenia i utrzymania, i wynosi ona miesięcznie od 8 - 15 euro (szkoła podstawowa i średnia). Pieniądze na utrzymanie nie są wypłacane dzieciom w gotówce. Zamiast tego otrzymują żywność w naturze (fasolę, mąkę).

Co roku umiera z głodu 5 mln dzieci

Czy forma i wielkość tej pomocy jest określona instytucjonalnie lub dowolnie deklarowana przez Państwa - czy jest ona stała ?

Fundacja posiada swój statut (od 1984 r.). Stawka jest wyliczona i stała. Obowiązuje jednak zasada, że żadne dziecko nie może być wyróżniane i otrzymywać większej pomocy, niż inne. Polscy opiekunowie wpłacają dodatkowo 3 złote miesięcznie na pokrycie kosztów administracyjnych akcji.

18 tys. dzieci codziennie umiera wskutek głodu

Czy będzie to rodzaj umowy lub deklaracji obowiązującej np. na jeden rok, czy pomoc do określonego wieku dziecka?

Opiekun wypełnia deklarację (można ją ściągnąć z Internetu), którą wysyła na adres fundacji (ul. Poranku 6, 05 - 540 Zalesie Górne k. Warszawy). Deklaracja nie ma żadnych sankcji prawnych - tylko moralne.

Likwidacja głodu to przerwanie błędnego koła ubóstwa. Nakarmiona dziewczynka z Afryki pójdzie prawdopodobnie do szkoły, a edukacja zmniejszy o połowę ryzyko zachorowania przez nią na AIDS i stworzy szansę urodzenia własnego zdrowego dziecka

W jaki sposób możecie Państwo kontrolować, czy pomoc ta istotnie do dziecka dociera?

Jeżeli ktoś zdecyduje się na pomoc dziecku i wybierze je z zamieszczonego w Internecie wykazu, najpierw musi skontaktować się telefonicznie z fundacją, dokonać pierwszej wpłaty i dopiero otrzyma zdjęcie i kwestionariusz osobowy podopiecznego oraz informacje o sposobie nawiązania z nim korespondencji. W kwestionariuszu zamieszczone są dane, takie jak: imię, nazwisko, wiek, miejsce zamieszkania dziecka, imiona i nazwiska rodziców (jeśli nie żyją, rok i przyczynę śmierci), imię i nazwisko miejscowego opiekuna sieroty, imię i nazwisko misjonarza odpowiedzialnego za opiekę nad dzieckiem w ramach akcji „WATOTO". Pomoc w Afryce organizują placówki misyjne polskich zgromadzeń zakonnych (Siostry dominikanki, Siostry służki NMPN, Ojcowie marianie). Po zakończeniu roku szkolnego opiekun otrzymuje informację o tym, czy dziecko przeszło do następnej klasy, a uczniowie szkół średnich i studenci przesyłają kserokopie świadectw. Z dzieckiem kontaktować się można listownie. List napisany po polsku wolontariusze fundacji tłumaczą na język francuski, a na miejscu pomocnicy misjonarzy tłumaczą na język miejscowy. Nie można wysyłać paczek.

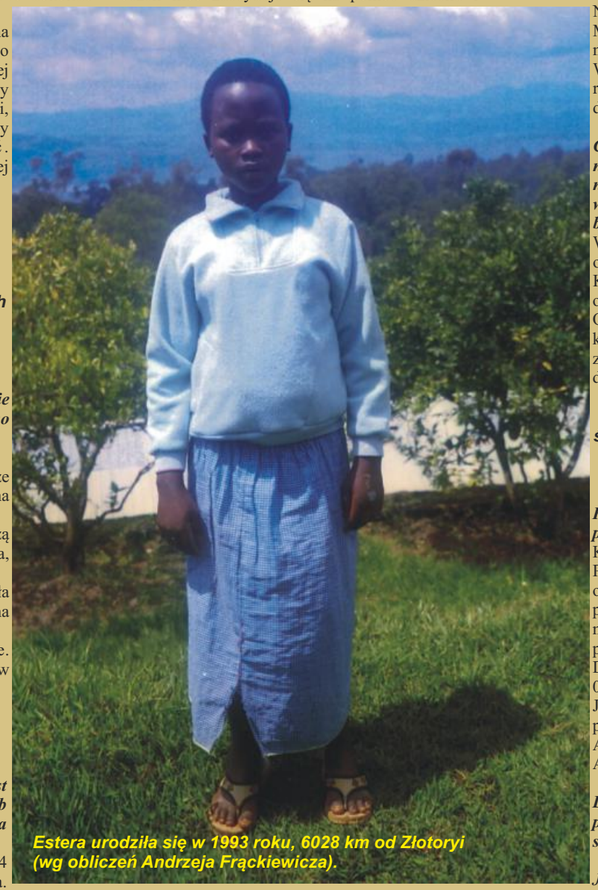

Estera urodziła się w 1993 roku, 6028 km od Złotoryi (wg obliczeń Andrzeja Frąckiewicza).

Czy w formie tej pomocy mieści się również np, przyjazd dziecka do Polski lub Państwa do Rwandy. Kto pokrywa wówczas koszty: podróży, pobytu Państwa w Rwandzie?

Nic na ten temat jeszcze nie wiem. Myślę, że jest to możliwe, ale na pewno na własne ryzyko i własne utrzymanie. Wiem, że do tej pory tylko jedna rodzina odwiedziła swoje adopcyjne dziecko.

Co stanie się w przypadku, gdy dziecko np. rozpocznie studia, a Państwa - co nie daj Boże - w konkretnym momencie nie stać będzie na kontynuowanie świadczeń?

Wtedy fundacja poszukuje innego opiekuna.

Kto może zostać opiekunem na odległość?

Opiekunem na odległość może być każdy, nawet klasy szkolne, ale za zgodą wychowawcy i dyrektora, a także kilka osób - grupa.

W roku 2007 na głodujących w świecie Polska wyłożyła 754 tys. USD — mniej niż Madagaskar

Kto jeszcze i w jaki sposób może nieść pomoc?

Każdy podatnik wypełniający PIT 28, PIT 36, PIT 36L, PIT 37, PIT 38, a także osoby płacące podatek liniowy mogą przekazać 1 % podatku dochodowego na tę właśnie fundację. Należy wpisać: pole „Nazwa OPP* WATOTO ~~ DZIECI AFRYKI, pole „Numer KRS" 0000227006

Ja i mój mąż swój podatek w tym roku przekażemy na tę właśnie fundację.

Adres internetowy: www.Dzieci Afryki. org

Dziękuję za rozmowę i życzę Państwu powodzenia i wytrwania w tym szlachetnym przedsięwzięciu.

Już po udzieleniu wywiadu Krystyna i Bolesław Kozłowscy zdecydowali się pomóc kolejnemu dziecku w Rwandzie. Jest nim 6-letni Batista Sibornana (= bóg jest jeden), którego dosłownie uratowali od śmierci głodowej. Wpłacając 72 euro wykupili mu „ Bilet do stacji Życie"(nazwa akcji), który zabezpiecza chłopczykowi koszty leczenia z choroby głodowej, tj. pobyt w szpitalu w wiosce Karama, leczenie ambulatoryjne i dożywianie przez 4 miesiące po opuszczeniu szpitala.

Alfred Michler

PS: Za przekazanie statystycznych danych z Internetu serdecznie dziękuję paniom: Krystynie Kozłowskiej i Annie Chmielowskiej oraz Krzesimirowi Hanebachowi

Zaczarowany ogród

Waldemar Kureło, autorka artykułu i Danuta Kur

Proboszczów słynie z Ostrzycy, od niedawna również z Zaczarowanego Ogrodu – gospodarstwa agroturystycznego państwa Kurełów.

Pomysł na stworzenie agroturystyki w Proboszczowie przyszedł do głowy państwu Kurełom, kiedy stwierdzili, że trzeba zapełnić miejsce w ich wielkim domu. Dla trzyosobowej rodziny odziedziczony po dziadkach dom okazał się za duży, tym bardziej kiedy syn gospodarzy postanowił uczyć się w legnickim gimnazjum i zamieszkać w internacie. Gdy zostali we dwójkę, zadali sobie pytanie: *Co dalej?* Agroturystyka wydała im się najbardziej sensownym pomysłem. Tym bardziej, że dom otacza wielki ogród. Właściciele uznali, że ten walor też trzeba wykorzystać. Zaczęli sadzić iglaki, mając na względzie doświadczenie i dobre rady ojca p. Danuty- Tadeusza Stępnia. Stworzyli park, namiastkę ogrodu botanicznego. Jednak utrzymanie takiego ogrodu sporo kosztuje, więc dorabiają, sprzedając iglaki. Kupców znajdują w okolicach Złotoryi, Jeleniej Góry, Legnicy, a nawet Wrocławia. Kurełowie rozmnażają sadzonki przez pędy, czyli odpowiednio ucięte gałązki. Eksperymentują, jak najefektywniej rozmnażać iglaki. Często przyjeżdżają tu szkółkarze, leśnicy podpatrują, co i jak sadzą Kurełowie. Brak ogrodniczego wykształcenia gospodarzy (pani Danuta jest nauczycielką, jej mąż Waldemar celnikiem, a ojciec- kierowcą- mechanikiem) rekompensuje ich pasja i zaangażowanie w to, co robią. Wraz z ojcem p. Danuty wskrzeszają dawne gatunki drzew. Pan Tadeusz uratował, wiele ginących na naszym terenie odmian drzew, które przed laty posadzili tu Niemcy. Odwiedzał stare ogrody pałacowe, zarośnięte okoliczne parki i ucinał gałązki cyprysów, cisów, poniemieckich jałowców. Potem robił z tego rozsady we własnym ogrodzie. I tak przeszłość żyje nadal w proboszczowickim Zaczarowanym Ogrodzie.

Również w domu Kurełów wiele jest znaków tradycji. Gospodarze, aranżując wnętrza na potrzeby gospodarstwa agroturystycznego, zadbali o każdy szczegół, aby przywrócić klimat dawności. Odwiedzającemu wydaje się, że przechodząc próg tego domu, jednocześnie przekracza barierę czasu i cofa się do przedwojennych lat. Surowe, kamienne framugi drzwi zdobią korytarz. Drewniane, masywne kredensy kryją w sobie zapachy orientalnych przypraw. Wydaje się, że olbrzymie dębowe biurko skrywa ważne przedwojenne dokumenty. Kaflowe piece aż proszą o to, by się do nich przytulić. Ale Kurełowie nie stworzyli skansenu, ich dom żyje, a wyraźny ślad przeszłości nie kłóci się z nowoczesnością. Obok gazowego piecyka stoi kuchnia węglowa. Goście mają do dyspozycji zupełnie współcześnie wyposażone łazienki.

Wiosna w Zaczarowanym Ogrodzie

Praca w ogrodzie i gospodarstwie zajmuje Kurełom cały wolny czas. Kiedy syn przyjeżdża z internatu, pomaga rodzicom w obowiązkach, choć najchętniej junior Miedzianki Legnica biegałby za piłką lub siedział przed komputerem. Pani Danuta boleje, że jeszcze nie udało się jej zarazić ogrodniczą pasją ich potomka. Praca w Zaczarowanym Ogrodzie zaczyna się wczesną wiosną, a jak jest łagodna zima, to już w lutym. Przycina się wtedy stare pędy, gałęzie, robi się rozsady. Pani Danuta wylicza, że na systematyczną pielęgnacje upraw w sezonie poświęca około 3 godzin dziennie. Zastanawiam się, czy nie ma momentów zniechęcenia lub znużenia. *Czasami tak, ale jak sobie pomyślę, że gdybym miała chodzić gdzieś na fitness czy aerobik, to wolę popracować w ogrodzie. Taka praca odpręża. Może męczy fizycznie, ale uspakaja, wycisza. Poza tym daje mnóstwo satysfakcji, szczególnie, kiedy pomyślę, że jesteśmy w stanie sami zadbać o tak wielką posesję* – wyjaśnia gospodyni. Ogród Kurełów jest, jak sami mówią, półdziki, stąd nazwa Zaczarowany. *Nie jest przesadnie, pedantycznie wypielęgnowany, czasem rośnie tam jakaś pokrzywka, gdzieniegdzie zioła, to, co wiatr przywieje* – mówi p. Danuta. Jego półdziki charakter podkreśla otoczenie. Zaraz za ogrodem rozciąga się łąka, nad rzeczkę i dalej do lasu prowadzi droga ze szpalerem iglaków. Jak się poszczęści, można spotkać tu wiewiórki. Jeszcze przed lasem jest staw, który gospodarze planują zagospodarować na oczko wodne i posadzić tam kolejne rośliny. Dla turysty, który jest zmęczony miastem i hałasem – wspaniałe miejsce na relaks. *Kiedyś przyjechała do nas doktorantka z Wrocławia, która tutaj chciała się uczyć, jednak w żaden sposób jej to nie wychodziło, bo kiedy tylko położyła się z książką na trawie, zaraz usypiała. Taka tu cisza* – wspomina ze śmiechem p... Danuta.

Dom z klimatem

Kurełowie nie planują w swoim gospodarstwie hodowli zwierząt. Ich oferta skierowana jest przede wszystkim dla miłośników Flory. W stowarzyszeniu agroturystycznym, działającym w naszym powiecie, każdy właściciel gospodarstwa jest w czymś wyspecjalizowany. Jedni mają konie, inni kozy, jeszcze inni oferują rękodzielnictwo czy dysponują torem paintballowym. Kurełowie przyciągają turystów ogrodem. Poza tym dochodzi tu jeszcze kwestia praktyczna - na utrzymanie zwierząt nie mieliby czasu. *Może kiedyś* – marzy p. Danuta – *kupimy konia i bryczkę, by w lecie wozić turystów po naszych proboszczowickich bezdrożach, a zimą będziemy zaprzęgać konia w sanie i robić kulig. Tereny wokół Ostrzycy są naprawdę atrakcyjne, ale samochodem nie da się wszędzie dojechać. Współcześni letnicy są wygodni i nie zawsze lubią piesze wędrówki* – wyjaśnia gospodyni.

Zaczarowany Ogród funkcjonuje przeszło rok, więc można powiedzieć, że dopiero raczkuje. Na razie Kurełowie uczą się zarządzać interesem, przecierają nieznane szlaki. Początkowo wydawało im się, że to żadna sztuka otworzyć kilka pokoi dla turystów. Teraz wiedzą, jak jest naprawdę. Unijne przepisy są tak restrykcyjne, że odstraszają wielu gospodarzy od tworzenia agroturystyki. Na dobrą sprawę, gdyby dostosować się do tych wymogów, trzeba by było budować agrogospodarstwo od fundamentów. Kosztem estetyki robić podjazdy dla inwalidów na wózkach i montować windy. Należałoby zlikwidować progi, a w kuchni wprowadzić system HACAP i np. zachować właściwą odległość blatu od stołu itp. Pani Danuta przed otwarciem Zaczarowanego Ogrodu najbardziej bała się sanitarnego odbioru pomieszczeń przez sanepid. Na szczęście dla klientów przeszli pozytywnie kontrolę sanitarną *Ktoś, kto dopiero zaczyna taką działalność, powinien rozpocząć od studiowania aktów prawnych, sanitarnych, budowlanych i hotelarskich. Jak to go nie przestraszy, to może zakładać gospodarstwo agroturystyczne* – śmieje się p... Danuta.

Kurełowie uczą się od innych, odwiedzają podobnych sobie zapaleńców i szukają pomysłów. Dużo pomaga im stowarzyszenie. Wspólnie piszą projekty, pozyskują fundusze na reklamę. Pani Danuta planuje powiększyć przestrzeń mieszkalną dla turystów, ale pod warunkiem, że to, co już istnieje, zarobi na siebie. Boi się ryzykować i zapożyczać w bankach. Liczy na środki unijne, jednak z tym jest ciężko. Na razie z funduszu Aktywizacja Kobiet Wiejskich dostała kilkanaście tysięcy złotych dotacji, którą w całości przeznaczyła na inwestycję. Zrobiła modernizację dwóch pokoi i łazienki. Sukcesywnie oddaje też do renowacji poniemieckie meble, które zostały tu po poprzednich właścicielach.

W poprzednim sezonie przez dom Kurełów przewinęło się ok. 100 turystów. Jak na debiut nieźle. Ich gośćmi są ludzie szukający ciszy i spokoju, turyści zainteresowani walorami regionu. Nie idą na ilość, robiąc rezerwację, ale zawężając grupę do zainteresowanych faktycznie turystyką i wypoczynkiem. Agroturystyka nie może kolidować z ich życiem prywatnym. Nocleg w Zaczarowanym Ogrodzie kosztuje od 40 (na piętrze) do 35 (na parterze) złotych bez wyżywienia. W cenę noclegu wliczona jest degustacja wina, które gospodarze produkują z własnych owoców. Nie mają jeszcze winnicy z prawdziwego zdarzenia (niewykluczone w przyszłości?), ale wykorzystali południową stronę ogrodu i przy płocie posadzili winorośl, której owoce pan Waldemar przetwarza na soki i wino. *To ostatnie gościom musi smakować, bo zwykle proszą o więcej* – mówi p. Danuta. Gdyby prawo wreszcie zostało zmodyfikowane, Kurełowie i inni liczni producenci wina mogliby sprzedawać swoje wyroby. Byłoby to kolejne źródło dochodu. W Zaczarowanym Ogrodzie niedawno gościł ekspert od winnic i produkcji wina, posmakował wyrobu pana domu, pochwalił i stwierdził, że jest to tzw. *wino babuni*. Prawdziwe produkuje się z samego soku, bez cukru. Gospodarze planują zrobić dla koneserów kilka butelek takiego specjału, jednak nie zrezygnują z *wina babuni*. Takie smakuje najlepiej. I to jest kierunek na przyszłość. Tym bardziej, że jesienią wino Kurełów zajęło trzecie miejsce podczas Święta Wina i Miodu Pitnego na zamku Grodziec. To zachęciło gospodarzy do marzeń o własnej winnicy.

Danuta Kureło w swoim królestwie

Marzeniem p. Danuty jest też park ze ścieżką ekologiczną. Gospodyni planuje pozyskać środki na uruchomienie takiej inwestycji. Jak już dostanie fundusze, to tylko trzeba wytyczyć ścieżki, zrobić parking, zbudować altanki, zmontować ławeczki, opisać rośliny, wypromować się …Praca w Zaczarowanym Ogrodzie nie ma końca.

Iwona Pawłowska

zdjęcia: Robert Pawłowski

Nie jesteś wampirem? Oddaj krew!

Kolejna udana akcja krwiodawstwa w Liceum Ogólnokształcącym w Złotoryi w tym roku została poprzedzona happeningiem, który odbył się 27 marca br. Profesor Kazimierz Karst zobowiązał uczniów do wykonania plakatów na temat „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach". Zaskoczeniem dla wszystkich był efekt tej pracy i symulacja wypadku samochodowego, zorganizowana przez uczniowską drużynę ratowniczą, która pokazała, jak udzielać pierwszej pomocy. Akcja reanimacji przebiegała sprawnie według ustalonych norm RKO (resuscytacji krążeniowo-oddechowej) : ocena sytuacji, zabezpieczenie miejsca wypadku, sprawdzenie przytomności poszkodowanego poprzez lekkie potrząśnięcie lub nawiązanie kontaktu słownego, wyznaczenie osoby do wezwania pogotowia ratunkowego, udrożnienie dróg oddechowych przez odchylenie głowy, trzymanie jedną ręką za czoło a drugą za żuchwę, sprawdzenie oddechu przez ok. 10 s. (powinno się wyczuć co najmniej 2 oddechy).

Jeśli oddech poszkodowanego był niewyczuwalny, rozpoczynała się reanimacja : 30 uciśnięć klatki piersiowej, 2 wdechy oraz ponowne 30 uciśnięć (u dzieci i niemowląt 15 uciśnięć i 2 wdechy).

Pacjent uratowany!

Teraz przybyły służby ratownicze: Pogotowie Ratunkowe, Straż Pożarna i Policja i przejęły dalsze działania (wybrane osoby zostały przebrane w stroje: policjanta, strażaka i ratownika, w ręku trzymały miniaturki pojazdów, towarzyszyły im efekty dźwiękowe).

Paweł Synowiec jako policjant sprawnie koordynował całą akcję .

31.03.2008 rozpoczęliśmy akcję oddawania krwi. Ekipa białych fartuchów z Legnicy i Wrocławia przybyła już o 9,30 i mogliśmy rozpocząć przygotowania do akcji. Rozłożono fotele i sprzęt medyczny. Na zespół krwiobiorców składają się : lekarz, laborantka, cztery pielęgniarki, rejestratorka i kierowca. W przedsięwzięciu tym wzięło udział 37 osób, z czego 2 musiały zrezygnować. Jedna z powodu nieodpowiedniego ciśnienia a druga- niskiego poziomu hemoglobiny. Wśród krwiodawców było czworo pracowników szkoły a nawet absolwentka liceum. Każda osoba oddała po 450ml krwi, co ogólnie dało 15,75l. Jest to bardzo dobry wynik. Oczywiście nie tracimy nadziei, że z roku na rok będzie coraz więcej chętnych. Po akcie odwagi i dojściu do siebie każdy uczestnik udał się do stanowiska ostatniego, gdzie otrzymał 8 czekolad. Następnie przystąpił do losowania, w którym można było zdobyć nagrody: koszulkę, torbę, film itp. Nie obeszło się także bez strachu towarzyszącego każdej takiej akcji, jednak wsparcie innych dodawało otuchy i pomogło przezwyciężyć lęk.

Nadmieńmy, że organizatorami wszystkich akcji są: pani dyrektor Barbara Mendocha, dyrektor Aleksander Pecyna, pedagog Dorota Radwańska-Mazur i pielęgniarka Janina Kałuża. Pomocnikami byli uczniowie LO: Kasia Grabarczyk, Kasia Matusz, Klaudia Osadcow, Magdalena Hycaj, Paweł Synowiec, Bartek Kajor.

Klaudia Osadcow i Magdalena Hrycaj

Judaizm

Wyznawcami judaizmu są Żydzi. Określenie *Żyd, Żydzi* pochodzi od słów *Juda, Judejczyk* - imienia jednego z dwunastu synów biblijnego patriarchy Jakuba oraz późniejszej nazwy jednego z dwunastu pokoleń Izraela.

Judaizm ukształtował się w II tysiącleciu przed naszą erą. Kalendarz żydowski oparty jest na miesiącu księżycowym i roku słonecznym. Doba zaczyna się wraz z nadejściem nocy i kończy się wieczorem dnia

Menora – charakterystyczny siedmioramienny świecznik wykonany z jednej bryły metalu. W pierwotnych chatach służył on do oświetlania świętego miejsca. Obecnie menora jest podstawowym elementem herbu państwa Izrael.

następnego. Rok zaczyna się w czasie jesiennego zrównania dnia z nocą. Za datę stworzenia świata Żydzi przyjmują **3761 rok**, a obecny 2008 to żydowski **5768 rok.**

Podstawą judaizmu jest wiara w jednego Boga, który zawarł z ludem Izraela wieczyste przymierze, obiecując ochronę i pomoc w zamian za podporządkowanie się nakazom Boga. Naród żydowski został wybrany, aby spełnił rolę posłańca, przekazującego zasady wiary reszcie świata. Według tradycji twórcą judaizmu i pierwszym Żydem był **Mojżesz**. Religia pozwoliła Żydom zachować tożsamość, stanowiła zawsze podstawę ich świadomości narodowej, mimo ich rozproszenia po całym świecie.

Miejsce kultu Żydów to **synagoga** (bożnica). Jej najważniejszym miejscem jest, usytuowana zwykle przy ścianie wschodniej, **Święta Arka.** W tej skrzyni umieszczono świętą księgę -**Torę** (pięcioksiąg Starego Testamentu), w której zapisane są słowa Boga. Księga ma postać zwojów pergaminowych, a treść jest napisana w języku hebrajskim. Arka stoi za specjalną zasłoną, przed którą stale pali się lampka. W centrum synagogi znajduje się pulpit do czytania. Na nim kładzie się Torę i w każdy szabat i święta odczytuje się jej święte zwoje.

W synagodze mężczyźni i kobiety siedzą oddzielnie, a czasami, jeśli miejsce na to pozwala, dla kobiet wydzielona jest specjalna galeria (babiniec). Na znak szacunku mężczyźni w synagodze nakrywają głowy **jarmułką**.

Przyczyną skromnego wyglądu synagog jest fakt, że w przeszłości władcy chrześcijańscy i muzułmańscy nie pozwalali Żydom wznosić okazałych świątyń, aby nie przyćmiły one przepychem kościołów, cerkwi i meczetów. Synagogi nie mają kopuł ani minaretów, przypór ani iglic i z zewnątrz często trudno je wręcz rozpoznać. Naprowadzić mogą nas takie elementy, jak menora lub gwiazda Dawida.

Kapłan żydowski nosi nazwę **rabina** (hebr. *mistrz*). Jest on jednocześnie administratorem gminy wyznaniowej, odpowiedzialnym za prowadzenie nabożeństw, opiekuje się domem modlitwy oraz pełni funkcję interpretatora prawa religijnego w gminie. Rabinem można zostać po ukończeniu kilkunastoletnich studiów rabinackich, a po nich należy jeszcze odbyć staż przy aktywnie działającym rabinie. Do gminy może rabin zostać przyjęty po zaakceptowaniu go przez radę tej gminy.

Święta żydowskie można podzielić na dwie kategorie: nakazane przez Torę i ustanowione później. Każde z nich tkwi głęboko w historii, upamiętniając ważne wydarzenia z dziejów narodu. Z uwagi na specyfikę żydowskiego kalendarza święta są ruchome, a ich daty co roku podaje się ogółowi wiernych.

Najważniejsze i największe święto żydowskie to **Pesach** (Pascha), czyli Święto Przejścia (marzec-kwiecień), trwa 7 dni. Obchodzone jest na pamiątkę wyjścia ludu Izraela z niewoli egipskiej. Pierwszego wieczoru Paschy każda rodzina zasiada do uczty sederowej, a jedno z dzieci zadaje ojcu rodziny cztery pytania związane z historią wyjścia z niewoli. Na pamiątkę ofiary z baranka je się pieczone mięso.

Początek roku żydowskiego inicjuje święto **Rosz ha-Szana** (wrzesień). Upamiętnia ono stworzenie świata. Trwa jeden dzień, w którym naród żydowski staje przed Bogiem ze skruchą, oczekując przebaczenia i miłosierdzia. W tym czasie Bóg otwiera księgi, w których zapisane są wszystkie czyny człowieka, by wydać na niego wyrok. Dlatego Żydzi składają sobie życzenia: *Abyście byli zapisani na dobry rok*. Gdy dmie się kilkakrotnie w *szofar* (barani róg), to znak rozpoczęcia 10-dniowego okresu pokuty. Kulminacją jej jest **Jom Kipur** (Sądny Dzień, Dzień Pojednania). W tym dniu ścisłego postu i zakazu wykonywania jakiejkolwiek pracy każdy Żyd może oczyścić się z grzechów i uzyskać odpuszczenie. Święto Jom Kipur (wrzesień-październik) obchodzone jest na pamiątkę dnia, kiedy Mojżesz zszedł z góry Synaj z drugimi Tablicami Dekalogu i oznajmił Hebrajczykom, że Bóg wybaczył im grzech bałwochwalstwa, czyli kultu złotego cielca. Zakończenie postu obwieszcza uroczyście dźwięk *szofaru*.

Święto **Sukot** (Święto Szałasów, Kuczki obchodzone na przełomie września-października) upamiętnia 40 lat wędrówki przez pustynię po wyjściu z Egiptu, kiedy to przodkowie Żydów mieszkali w namiotach. Obecnie podczas tego święta Żydzi przez siedem dni mieszkają w specjalnie na tę okazję zbudowanych szałasach ozdobionych zielenią. W siódmym dniu radosnego świętowania odmawia się w

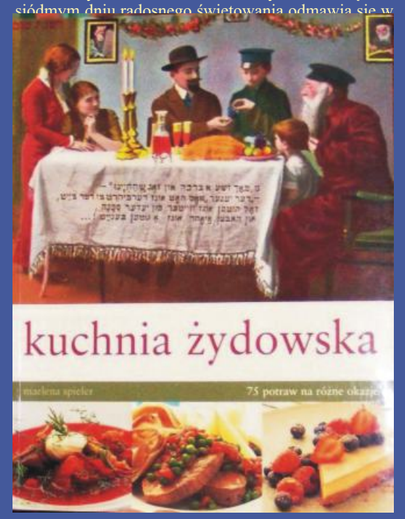

Prawo żydowskie (halacha) reguluje nie tylko kwestie wiary, lecz też wszystkie aspekty życia codziennego, w tym również sposób przygotowywania posiłków. Prawo jest tak szczegółowe, że trudno oddzielić wyznawanie religii od zajęć doczesnych.

synagodze dziękczynne modlitwy za dar Tory, a wieczorem w uroczystej procesji obnosi się świętą księgę siedem razy wokół synagogi. Ten dzień jest tak radosny, że nawet dzieciom pozwala się dotknąć świętych zwojów Księgi (zwykle mogą to robić tylko kapłani).

Chanuka (Święto Świateł), obchodzone na przełomie listopada i grudnia, trwa osiem dni. Upamiętnia ono cudowne wydarzenie z czasów Machabeuszy w 164 roku p.n.e. Wtedy w zbezczeszczonej przez wrogów świątyni jerozolimskiej znaleziono małą ampułkę koszernej oliwy, która paliła się aż przez osiem dni.

Podczas tego święta najważniejszym rytuałem jest zapalenie świec na charakterystycznym świeczniku *chanukija*. W pierwszym dniu zapala się jedną świecę, w drugim dwie, itd. aż do ósmego dnia. Aby rozgłosić wieść o cudzie, *chanukiję* należy postawić w drzwiach lub na oknie. Jako tradycyjną potrawę spożywa się pączki przygotowywane na oliwie.

Cotygodniowy dzień odpoczynku to **Szabat** - święty dzień wolny od pracy. Jest pamiątką dzieła stworzenia i odpoczynku Stwórcy w siódmym dniu. Rozpoczyna się w piątek wieczorem zapaleniem przez gospodynię dwóch świec, a kończy po zachodzie słońca w sobotę, w chwili, gdy trzy średnie j wielkości gwiazdy pojawią się na niebie. W Szabat mężczyźni udają się do synagogi na modlitwy, a po powrocie odmawiają błogosławieństwo nad kielichem wina i *chałami*, po czym następuje uroczysty posiłek. Po pobłogosławieniu świec następuje zwykle wymiana życzeń szabatowych: *Szabat szalom*. W tym dniu wyznawcy judaizmu mają obowiązek zaprzestania większości codziennych obowiązków oprócz tych absolutnie niezbędnych do przeżycia. Szabat jest dniem zadumy, spokoju, modlitwy, wspólnego spędzania czasu w gronie najbliższych, oraz - co najważniejsze - dniem oczekiwania na nadejście Mesjasza. Zgodnie z wierzeniami Mesjasz nadejdzie, gdy ani jeden Żyd nie złamie żadnego z zakazów szabasowych. Religijne prawo żydowskie zabrania odwiedzania cmentarzy w Szabat. Jest to dzień, w którym człowiek ma skupiać się na doskonałości przyszłego, duchowego świata bez bólu i cierpień, a nie na temacie śmierci i zmarłych.

Według prawa żydowskiego dziecko płci męskiej powinno być **obrzezane** ósmego dnia po narodzeniu. Jest to niezwykle ważne wydarzenie; rodzina i przyjaciele gromadzą się, aby być świadkami tej uroczystości. Gdy to dziecko ukończy trzynaście lat, staje się - według żydowskiego prawa religijnego - osobą dorosłą, jest to **bar micwa**h. Wtedy chłopiec po raz pierwszy czyta Torę w synagodze. Przygotowuje się do tego wydarzenia prawie cały rok. Często jest to huczna uroczystość i wzruszające przeżycie dla starszych krewnych chłopca.

Aby był ważny, obrzęd **ślubu żydowskiego** musi się odbyć publicznie. Sporządza się kontrakt ślubny zwany **ketubą** (hebr. dokument). Zgodnie ze zwyczajem mąż gwarantuje żonie mieszkanie, utrzymanie i opiekę. Ketuba była i jest gwarancją majątku kobiety i jej statusu prawnego. Ceremonia ślubu odbywała się często na dziedzińcu przy synagodze, pod baldachimem zwanym **chupą** (hebr. ślub).

Pogrzeb żydowski odbywa się przed upływem 24 godzin od zgonu, by zwłoki jak najszybciej znalazły się w ziemi. Pozostawienie niepogrzebanego ciała przez dłuższy okres uważa się za brak szacunku wobec zmarłego. Wielu Żydów odmawia zgody na przeprowadzenie sekcji zwłok, ponieważ wierzą w zmartwychwstanie ciała w dzień Sądu Ostatecznego. Bardzo religijni mężczyźni na znak żałoby rozdzierają szaty. Obecnie żałobę wyraża się symbolicznym nadrywaniem klap płaszcza. Nie ma osobnej modlitwy za zmarłych, ale syn osoby zmarłej odmawia w jej imieniu **kadisz**, modlitwę wysławiającą Boga. Pamięć zmarłych Żydzi czczą poprzez zapalanie na grobach świeczek, które symbolizują duszę zmarłego i kładą kamienie - trwałe świadectwo pamięci. Groby krewnych odwiedza się w rocznicę ich śmierci oraz w rocznicę zburzenia Świątyni Jerozolimskiej, która przypada na przełomie lipca i sierpnia. Prochy zmarłych powinny pozostać na cmentarzu w stanie nienaruszonym aż do czasu przyjścia Mesjasza, który przywróci ich do życia.

Gmina żydowska to termin o podwójnym znaczeniu. Oznacza skupisko żydowskie, posiadające własną organizację wewnętrzną, samorząd i władze, a także same władze samorządowe kierujące tym skupiskiem.

W najbliższej odległości od Złotoryi gmina żydowska działa w Legnicy. Skupia 32. członków, istnieje od 1957 roku. Zajmuje całe piętro starej secesyjnej kamienicy przy ul. Chojnowskiej. Dzięki pomocy organizacji żydowskich z USA w 2000 r. odremontowano wszystkie pomieszczenia, kuchnię wyposażono w nowoczesny sprzęt. Znajduje się tu stołówka koszerna, w której odbywają się poczęstunki szabatowe oraz te z okazji wszystkich żydowskich świąt, a w szczególności z okazji Pesach, kiedy organizowane są dwa wieczory sederowe. Pomieszczenia zawierają dom modlitwy, gdzie modły odbywają się co sobotę oraz z okazji wszystkich świąt. Modły odprawia Józef Zilberman i Michał Warzager. Gmina posiada zabytkowy cmentarz przy ul. Wrocławskiej.

- Mamy księgę repatriantów, która jest jednocześnie księgą zmarłych, pochowanych na naszym legnickim cmentarzu - prezentuje starą, z pożółkłymi kartkami księgę **Halina Szerman**, pełniąca tutaj funkcję kierowniczki biura gminy. - Obok nowego cmentarza jest stary, z przepięknymi zabytkowymi macewami. Dbamy o ten cmentarz, bo to nasze dziedzictwo.

Gmina żydowska w Legnicy obejmuje swoim zasięgiem jeszcze Chojnów (dwie rodziny) i Złotoryję.

- Niestety, ze Złotoryi nikt się jeszcze nie ujawnił i nie zgłosił do nas - informuje kierowniczka biura - Jeżeli ktoś się zgłosi, to na pewno go przygarniemy. Aby jednak do nas dołączyć, trzeba udowodnić pochodzenie żydowskie.

- Z koszernym mięsem mamy pewien kłopot - opowiada pani Halina. - Otóż mięso (wieprzowina jest wykluczona) musi pochodzić od zwierzęcia bitego w specjalny sposób. Chodzi tu przede wszystkim o to, aby cała krew uszła ze zwierzęcia, więc robi to przeszkolony mężczyzna, tzw. *rzezak*. Również rzeźnia musi spełniać określone warunki, a odpowiednio przygotowany rabin odprawia modły przy tej czynności. Takie warunki spełnia tylko rzeźnia w Białymstoku i to aż stamtąd jest dostarczane mięso do naszej koszernej kuchni. Zresztą wszystkie gminy żydowskie w Polsce zaopatrują się w mięso w tej rzeźni.

Koszerne może być wszystko, co nie jest trefne, a więc wszystko, co jest słuszne, poprawne, rytualnie czyste, a w szczególności zgodne z przepisami religijnego prawa żydowskiego.

- Żyd ortodoksyjny nie zje innego mięsa niż koszerne, ale wielu naszych członków ma za żony Polki, ich kuchnie już się przemieszały. Dlatego gminy żydowskie prowadzą stołówki koszerne, aby umożliwić Żydom posiłki zgodne z ich religią - wyjaśnia Halina Szermaj. - Wszyscy nasi członkowie przychodzą na te obiady z wyjątkiem dwojga starszych ludzi, którzy już nie wstają z łóżek. Obiady te do ubiegłego roku były bezpłatne, a teraz kosztują 2 złote.

- Nasze obrzędy? Muszę powiedzieć, że większość z nich nie może się odbywać w Polsce. Nie ma na to warunków religijnych (brak rabinów, szkół rabinackich, szkół żydowskich). Aby zorganizować na przykład obrzezanie, Żydzi polscy jeżdżą do Izraela, gdzie ku temu są świetne warunki. Wyjazdy finansuje państwo Izrael; dba o nasze potrzeby - z dumą opowiada kierowniczka. - Jeśli chodzi o bar micwę, chłopiec musi przedtem chodzić do żydowskiej szkoły. Takiej obecnie w Legnicy nie ma. Była tu, niedaleko, na rogu Jagiellońskiej. Później tam było liceum ukraińskie. Gdy dzieci żydowskich zabrakło, to szkołę zlikwidowano. Jeśli były jakieś uroczystości bar micwy, to odbywały się albo we Wrocławiu, albo w Warszawie.

Synagoga w gminie legnickiej jest skromna i niewielka. Głównie chodzi o to, aby pomieścić *minjan*, czyli dziesięciu mężczyzn, którzy są niezbędni do odbycia modłów.

- Bardzo proszę, możecie wejść do synagogi i ją obejrzeć, ale musicie coś włożyć na głowę. Pani dam tałes, a panu- jarmułkę. Osoba nie będąca Żydem też może wkładać jarmułkę na znak solidarności z narodem żydowskim. Nawet papież Jan Paweł II podczas modlitwy pod ścianą płaczu w Jerozolimie miał na głowie jarmułkę.

Pani Haja wkłada na głowę futrzany kapelusz, lecz jarmułki nie odnalazła, więc niesie dla Romana Gorzkowskiego tałes. Ja wkładam na głowę szal, jeden jego koniec zarzucam na szyję. Nasza przewodniczka patrzy na mnie krytycznie, lecz nic nie mówi. Czuję się trochę nieswojo.

- Nie, nie wolno go zawiązywać! - protestuje, kiedy Roman próbuje coś zrobić z długimi końcami szala. -

> Już nie ma tych miasteczek, gdzie szewc był poetą,
> Zegarmistrz filozofem, fryzjer trubadurem
>
> Nie ma już tych miasteczek, gdzie biblijne pieśni
> Wiatr łączył z polską piosnką i słowiańskim żalem,
> Gdzie starzy Żydzi w sadach pod cieniem czereśni
> Opłakiwali święte mury Jeruzalem
>
> Nie ma już tych miasteczek, przeminęły cieniem
> I cieniem kłaść się będzie między nasze słowa,
> Nim się zbliżą bratersko i złączą od nowa
> Dwa narody tym samym karmione cierpieniem
> *[Antoni Słonimski, Elegia miasteczek żydowskich]*

No, teraz jest dobrze. Ma swobodnie zwisać.

Roman i ja pierwszy raz jesteśmy w synagodze. To dla nas ogromne przeżycie.

- Tu, na wschodniej ścianie, za tą zasłoną jest Tora. Niestety, nie mogę jej pokazać. A pani - zwraca się do mnie - może zrobić tylko jedno zdjęcie. - Na tym pulpicie na podwyższeniu rozwija się Torę do modlitwy. Do synagogi przychodzą modlić się głównie mężczyźni. Kobiety robią to w domu, a do świątyni przychodzą tylko w święta. Modlimy się w języku hebrajskim, w naszych modlitewnikach jest tłumaczenie po polsku.

Nie może pani uczestniczyć w naszych modlitwach w synagodze - wyjaśnia mi pani Szermaj. - Osoby nie będące Żydami nie mogą tego robić. Tak mówi nasze prawo.

- Jak wyglądają pogrzeby? Otóż specjalnie na tę okazję przyjeżdża rabin z Wrocławia. W domu

Najważniejsze miejsce w synagodze, zwykle przy ścianie wschodniej. Za tą zasłoną, przed którą pali się wieczna lampka, stoi skrzynia Święta Arka, a w niej pięcioksiąg Starego Testamentu - Tora. W niej zapisane są słowa Boga. Księga ma postać zwojów pergaminowych, a treść jest napisana w języku hebrajskim.

pogrzebowym ubiera się zmarłego w rytualne szaty, to znaczy biały kitel (może być włożony np. na garnitur). Można też owinąć zmarłego w biały całun. Trumna nie może mieć żadnych ozdób i jest tak wysoka, aby można było zmarłego w niej posadzić. Następnie rabin modli się nad trumną, a z kamieni usypuje się kopiec. Na nim stawia się zapaloną lampkę, aby zmarłemu oświetlić drogę. Na grób Żydzi nie kładą żadnych kwiatów. Bo żywe do żywego (kwiaty) a martwe do martwego (kamienie) - wyjaśnia kierowniczka biura. - Po powrocie z cmentarza należy bezwzględnie umyć ręce.

- Czy nasza gmina prowadzi działalność zewnętrzną? Oczywiście, że tak! Całkiem niedawno, w grudniu, byliśmy uczestnikami tzw. *Wigilii Narodów*. Była to impreza w Akademii Rycerskiej, w której uczestniczyły mniejszości religijne i narodowe: Żydzi, Ukraińcy, Łemkowie, Romowie, Niemcy. Każda grupa przygotowywała swoje potrawy narodowe, które wystawiała na wspólnym stole. My, Żydzi, mamy miejsce na tej *Wigilii* obok Niemców. Nie przeszkadza nam to, szanujemy swoje religie, próbujemy nawzajem swoich potraw.

- Nie przybywa nam młodych ludzi - pani Haja jest zmartwiona. - Młodzi Żydzi wyjeżdżają do Izraela na studia lub kształcić się w jakimś zawodzie. Potem rzadko do nas wracają. Państwo Izrael daje im świetne warunki do studiowania i mieszkania w tym kraju. Moja bratanica, którą wychowuję, jest w III klasie technikum ekonomicznego w Legnicy w klasie hotelarsko-turystycznej. Ona już teraz wie, że po maturze będzie kontynuować ten kierunek na studiach w Izraelu. Jest dobrą Żydówką, przychodzi na nasze spotkania, kultywuje tradycje żydowskie.

- Czy wyznawcy innych religii przechodzą na judaizm? Pamiętam, że jedna kobieta, która była chrześcijanką, przystąpiła do gminy żydowskiej, bo podobała jej się nasza religia. Nie, nie zakochała się w Żydzie! - śmieje się pani Halina Szerman. - Miała męża Polaka. Natomiast nigdy nie zdarzyło się, aby jakiś Żyd odszedł od swojej religii.

tekst i zdjęcia: ***Agnieszka Młyńczak***

Źródła: *Onet.pl, Onet.pl.Wiem, pl.wikipedia.org*
www.izrael.badacz.org/kultura/judaizm.html

Niniejszy artykuł jest wstępem do obszernego materiału o złotoryjskich Żydach, który ukarze się w numerze następnym

Rada Miasta

W dniu 26 marca 2008 w sali posiedzeń Urzędu Miejskiego przewodniczący Rady Miejskiej, **Andrzej Zając,** otworzył XVIII sesję. Administrację miejską reprezentowali: burmistrz **Ireneusz Żurawski**, sekretarz UM **Włodzimierz Bajoński** oraz skarbnik **Grażyna Soja**.

Radni w sile 14 rajców zajęli swoje stałe miejsca; początkowo 2 zostały puste, lecz po kilku minutach już tylko jedno. Współprzewodniczyła **Krystyna Barcik**, a protokołowała- **Krystyna Kamińska**.

Tradycyjnie sesję rozpoczął burmistrz **sprawozdaniem z działalności między sesjami**. Nie jest to oczywiście pełna działalność UM, lecz uwypuklenie niektórych elementów, których wybór (zgodnie z rangą?) zależy każdorazowo od referującego. Tym razem burmistrz podkreślił 11 kluczowych zadań, w tym między innymi: złożenie sprawozdania z wykonania budżetu do Regionalnej Izby Obrachunkowej oraz do RM, przygotowanie dokumentacji przetargowej dotyczącej III etapu ul. Leszczyńskiej, zakończenie rozbiórki budynku przy ul. Sienkiewicza 9 oraz pijani piwa, złożenie wniosku o dofinansowanie zadania inwestycyjnego „Rozwój Turystyczny Pogranicza"- dotyczy współpracy z Mimoniem, przygotowanie wniosku o dofinansowanie „Modernizacji pomieszczeń budynku Rynek 42 (parter)" – ratusz, podpisanie aneksu ze Starostwem Powiatowym w sprawie powierzenia Miejskiej Bibliotece Publicznej obowiązków biblioteki powiatowej.

W punkcie **wnioski i interpelacje** radni podnoszą wiele aktualnych i nieraz dokuczliwych dla mieszkańców problemów. I tak, radna **Kinga Maciejak** najpierw podziękowała sekretarzowi **W. Bajońskiemu** za skuteczną reakcję na jej interpelację w sprawie uporządkowania fragmentu ul.Złotej (przy garażach), a następnie poprosiła o podobne działanie w odniesieniu do barierek przy ul. Miłej – ich wygląd oszpeca i koliduje z wyglądem murów miejskich. Radna **Wiesława Żak** zwróciła uwagę, iż fragmenty ulicy Hożej i Słowackiego pozbawione są ulicznego oświetlenia. W odpowiedzi burmistrz **I.Żurawski** obiecał rychłą realizację sprawy barierek i jak najszybsze usunięcie niedogodności, dotyczącej braku świateł ulicznych. Wyjaśnił, że w czasie prac bardzo poważnie uszkodzono w dwóch miejscach główną linię.

Każda sesja ma tematy wiodące; tym razem były nimi dwa: problemy opieki społecznej i działalność Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz sprawy turystyki. **Problemy opieki społecznej** stanęły wcześniej na posiedzeniu Komisji Spraw Społecznych pod przewodnictwem **Barbary Listwan**. Dyrektorka MOPS, **Bożena Durmaj**, szczegółowo zreferowała tam to zagadnienie; radni otrzymali precyzyjny materiał na piśmie, toteż na sesji ograniczyła swoje wystąpienie do zaakcentowania węzłowych problemów. Z wystąpienia szefowej placówki oraz przygotowanego przez nią materiału złotoryjan mogą zainteresować szczególnie następujące informacje.

Swoje zadania statutowe oraz wynikające z regulaminu – MOPS realizuje siłami 47 zatrudnionych pracowników rozlokowanych w różnych działach siedziby placówki, w tym m.in. w Klubie Seniora i Środowiskowym Domu Samopomocy. W roku 2007 MOPS wydatkował 6.862.095 zł., które pochodziły: ze środków własnych miasta, budżetu państwa oraz tzw. środków pozabudżetowych. Prawie połowę tej kwoty pochłonęły wydatki na świadczenia rodzinne (3.251.000 zł.), w tym na zasiłki alimentacyjne. Na działalność Ośrodka Pomocy Społecznej wydatkowano 1.167.000 zł. Duże sumy wydatkowano na zasiłki i pomoc w naturze (788.000 zł.) oraz dodatki mieszkaniowe (811.863 zł) na poczet 1052 wniosków. Na tę ostatnią pozycję zwrócił uwagę burmistrz **I.Żurawski**, czyniąc istotne uzupełnienie interpretacyjne: na początku kadencji na ten cel miasto wydatkowało 1,2 mln zł. To tegoroczne wyraźne obniżenie plasuje Złotoryję na czołowym miejscu wśród miast i jest następstwem faktycznego spadku bezrobocia. To zarazem argument burmistrza w polemice o Złotoryi, jako o „mieście bezrobotnych". Poważną kwotę wydatkowano na dożywianie dla 197 uczniów (pełny obiad) i 272 na jedno – gorące danie oraz wypoczynek letni dzieci (łącznie ponad 200.000zł). Interesująca socjologicznie, lecz przede wszystkim smutna, jest statystyka obrazująca powody udzielania pomocy społecznej. Otwiera tę statystykę ubóstwo (384 powody), a następnie jednak bezrobocie (296). Mniejsze cyfry możemy postawić przy niepełnosprawności (219), długotrwałej chorobie (105), bezradności w sprawach życiowych (103). Stosunkowo niski jest udział alkoholizmu (67); wskaźnik ten systematycznie spada, jednak na niewielką Złotoryję, jest on jednak wielki – w nim bowiem tkwią źródła innych klęsk społecznych. Chociażby przemoc w rodzinie; ta przygnębiająca sprawa w porównaniu ze wszystkimi innymi wyżej przedstawianymi, ma w Złotoryi wyraźną tendencję wzrostową: 2005r. – 4 przypadki, 2006r. – już 7, a w roku 2007 aż 34 przypadki. Te przypadki nie są anonimowe, dzieją się po sąsiedzku – za ścianą. Wykazujemy nieraz zadziwiającą „niewiedzę" i tolerancję wobec zwyrodnialców, którzy prawie bezkarnie dają upust swoim niskim pobudkom. Dyskusji, ani pytań do szefowej MOPS, nie było.

Oferta turystyczna Złotoryi to drugi z wiodących tematów sesji. Pan Bóg, tworząc Ziemię Złotoryjską musiał być w niezłym humorze, gdyż stworzył tu uroczy zakątek naszej małej ojczyzny. Ale my sami nie wiemy, co posiadamy. Mieszkańcy mojego pokolenia od niemal pół wieku słyszą od decydentów (różnych barw politycznych), że okolice Złotoryi mają być turystycznym zapleczem Zagłębia Miedziowego. Kombinat zaś ma się dobrze, i coraz lepiej, a „zaplecze" jest potrzebne ich wycieczkom lub indywidualnym turystom o tyle, że muszą „wjechać" w Karkonosze przez Złotoryję. W okresie powojennym raczej zniweczyliśmy to, co wniosły w posagu **Ziemie Odzyskane** (np. Jerzmanice Zdrój, Wilcza Góra, Górka Mieszczańska), niż stworzyliśmy coś trwałego (w każdej wiosce przed II wojną były pokoje noclegowe). Dlatego turysta nie zatrzyma się u nas dłużej niż 1-2 dni.

Te gorzkie słowa powyżej nie padły na sali posiedzeń – należą do mnie i piszę to z przykrością. Temat sesyjny referował radny **Roman Gorzkowski** – przewodniczący Komisji Oświaty, Kultury i Kultury Fizycznej. Przewodniczący rzetelnie przygotował się do sesji, a materiał poszerzył o dane z zorganizowanego przez niego spotkania z udziałem przedstawicieli miejskich władz samorządowych (**W. Bajoński, A. Ardelli**) i organizacji pozarządowych (**A. Borys, A. Kowalski, K. Mardyła**) oraz pracowników CIT. Referent podzielił materiał informacyjny na dwie części: pokazujący dodatnie strony („plusy") oraz ukazujący braki („minusy"). **R.Gorzkowski** wskazał na 14 dodatnich punktów. Wśród nich podkreślił m.in. niezłą bazę noclegową, liczne szlaki i ścieżki, dostępność podstawowych wydawnictw, kilka dorocznych dużych imprez, dostępność do większości zabytków, atrakcyjne położenie miasta względem Karkonoszy oraz innych wielkich atrakcji (Grodziec, Chełmy, Myślibórz, Ostrzyca).

Nietrudno było się domyślić, że referent wskaże na większą liczbę ujemnych stron- dla złagodzenia zastosujemy wobec nich wałęsowską szkołę pojęciową. A więc referent zaakcentował aż 22 „plusy ujemne" – zaliczył do nich m.in.: brak kwater prywatnych i tanich noclegów, brak połączeń komunikacyjnych z innymi atrakcyjnymi miejscami, zabytki nie wszystkie dostępne (np. tylko jeden kościół), brak koordynatora oferty turystycznej, brak filmów, brak wydawnictw obcojęzycznych, kawiarenek, sklepów z gadżetami, słabą agroturystykę, zapadłe w letarg pomysły o Złotym Miasteczku (PBKZ) i Skansenie Górniczym w Leszczynie (ZTTG), brak wykorzystania jubileuszu „800–lecia", brak muzeum czy ekspozycji obejmującej całą historię miasta.

Analizując problematykę przewodniczący KOKiKF podkreślił, że udział młodzieży i dzieci w turystyce ma nie tylko aspekt sportowy, lecz i wychowawczy, bowiem nasze szlaki, którymi opiekuje się TMMZ pełnią złożoną funkcję (Rajd Jadwiżański, Szlak Źródlany, Szlak Czterech Świątyń Jadwiżańskich, a także najnowszy – Droga św. Jakuba). Wyłuskał także wstydliwy problem niskiej estetyki (stanu higienicznego) niektórych obiektów (np. Krucze Skały). Na zakończenie referujący zapoznał radnych z nowymi inicjatywami, które mogą ożywić i przybliżyć turystom Ziemię Złotoryjską: prezes ZTTG, **Andrzej Kowalski**, chciałby wybudować hotel przy al. Miłej; prezes TMZZ, **Aleksander Borys**, od dawna forsuje projekt, i szuka sojuszników do jego realizacji, ażeby ścieżką rowerową połączyć Wilczą Górę, Grodziec i Ostrzycę; PBKZ zapowiada wytyczenie Złotej Ścieżki Dydaktycznej. Sprawa przygotowania oferty będzie kontynuowana m.in. na spotkaniu, które zorganizuje Przewodniczący RM; efektem ma być „produkt turystyczny Złotoryi".

W dyskusji radna **K. Maciejak** podkreśliła potrzebę posiadania wydawnictw obcojęzycznych, przede wszystkim w języku niemieckim, co jest oczywiste z uwagi na rozliczne kontakty złotoryjskich szkół z placówkami niemieckimi, a także dlatego, iż przybywający turyści pochodzą głównie z Niemiec. Radna **B. Listwan** zwróciła natomiast uwagę na brak lokali („letnich") oraz potrzebę rozesłania nowych ofert.

W części poświęconej **przyjmowaniu uchwał**, radni przyjęli 7 uchwał. Bez kontrowersji przeszła uchwała w sprawie zmian w budżecie na rok 2008: dochody i w ślad za tym wydatki zwiększono o kwotę 833.438zł. (najwięcej na oświatę, kulturę fizyczną i sport, kulturę). W takim samym trybie przyjęto uchwałę w sprawie zwolnienia w ramach programu de minimis (unijne określenie) z podatku od nieruchomości zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej oraz uchwałę w sprawie zaciągnięcia bankowego kredytu długoterminowego w wysokości 3 mln zł na pokrycie deficytu budżetowego.

Wydawało się, że sesja spokojnie dobiegnie końca, gdyż seria 4 głosowań nad uchwałami oświatowymi nie zapowiadała, że na chwilę (na szczęście!) w sali posiedzeń zapanowała atmosfera „sejmowa". Uchwały dotyczyły korekty obwodów szkolnych – zsynchronizowanych (SP-1 z G-1, SP-3 z G-2), a celem korekty jest zlikwidowanie stanu nierównowagi dzieci, które z dn. 1 IX 2008 rozpoczną realizowanie obowiązku szkolnego. Według informacji **Zbigniewa Wróblewskiego**, głównego specjalisty ds. oświaty, do SP nr1 trafiłoby 82 dzieci, a do SP nr3 – tylko 41. Przewodniczący KOKKF **R.Gorzkowski** nie wykluczył, że zmiana obwodów szkolnych ma również związek z wypowiedzeniem przez Gminę Wiejską Złotoryja umowy dotyczącej częściowej odpłatności za naukę dzieci z gminy w szkołach złotoryjskich(podstawowe i gimnazja). Według wiadomości, jakie uzyskał z gminy, powodem jej decyzji było zażądanie przez miasto podniesienia tych opłat o około 90 tys. zł.(o tym Z. Wróblewski nie poinformował wcześniej Komisji). R. Gorzkowski podzielił się wątpliwościami, czy władze miasta nie postąpiły w tej sprawie zbyt pochopnie i zapowiedział, że będzie konsekwentnie wstrzymywał się podczas głosowania uchwał oświatowych(i tak postąpił). Teraz nastąpiły krótkie i „treściwe" wystąpienia burmistrza **I.Żurawskiego** (za dużo ogólników w wystąpieniu przewodniczącego „prosi o fakty", gmina wypowiedziała umowę), **K.Maciejak** (zapisy w SP-1 grożą niezgodnością formalno-prawną), **B.Listwan** wnioskuje o precyzyjne i rzetelne odpowiedzi (m.in. w sprawie kontaktów z UG-odsyłanie do Internetu jest niestosowne), **I.Mateckiego** (mamy do czynienia z drugim przypadkiem dotyczącym niejasności korespondencji z inną instytucją). Ostatecznie jednak ta słowna szermierka nie zaszkodziła przedłożonym projektom uchwał i radni przyjęli je zdecydowaną większością głosów. Praktycznie oznacza to, że obwód SP nr1 i G nr1 pomniejszono o ulice: B. Krzywoustego, Podwale oraz pl. Reymonta. Te same ulice powiększyły obwód SP nr3 i G nr2. **Z.Wróblewski** uspokaja jednak rodziców, iż nie działa tu żaden automatyzm, i dzieci, które rozpoczęły naukę w danej szkole, będą mogły ją w niej ukończyć. Nie oznacza to także rozłączenia rodzeństwa, ponieważ w takich przypadkach, na wniosek rodziców, „dyrektor może wyrazić zgodę" na przyjęcie dziecka do swojej placówki.

Sprawy różne nieraz dostarczały sporych emocji, lecz wydawało się, że wymiana ciosów w „rundzie oświatowej" będzie ostatnią. Kondycja obradujących nie wyczerpała się jednak. Burmistrz **I.Żurawski** zwrócił się do przewodniczącego **A.Zająca**, najpierw z zapytaniem, a następnie wnioskiem o odczytanie pisma dyrektora ZOKiR, **Zbigniewa Gruszczyńskiego**, które tenże w sprawie artykułu **R.Gorzkowskiego**, zamieszczonego w „Echu Złotoryi" nr 2/2008 otrzymali: Burmistrz, Przewodniczący RM, Prezes TMMZ oraz redakcja „EZ". Przewodniczący RM nie przewidywał zapoznania Rady Miejskiej z treścią pisma („RM nie jest stroną"). Stoczono więc krótką batalię o to, czy należy to uczynić. Burmistrz był za odczytaniem całości pisma („jest to mój obowiązek i prawo wyjaśnić sprawę do końca"). Poparła go radna Krystyna Widulińska oraz radny Stanisław Sołtysik z elementami „ dydaktycznymi" wobec przewodniczącego A.Zająca, a ten nie pozostał mu dłużny. Atmosferę skutecznie przygasił sam „sprawca" pożaru, czyli radny R.Gorzkowski: zaproponował przeczytać pismo, zachęcił radnych do przeczytania artykułu, dodając: „nie mówię, że się nie pomyliłem". Takie stanowisko dobrze rokuje wyjaśnieniu sprawy. Po formalnym przegłosowaniu pismo w całości odczytała wiceprzewodnicząca RM, K.Barcik.

Alfred Michler

Rada Gminy

Punktualnie o godz. 10.00, w dniu 18 kwietnia 2008r. **Józef Pawlus**, Przewodniczący Rady Gminy, otworzył XV sesję. W skład RG wchodzi 15 radnych – obecnych było 13. Sala była jednak szczelnie wypełniona, gdyż w obradach udział wzięli (i to aktywny) prawie wszyscy sołtysi. Administrację Urzędu Gminy reprezentowali: **Maria Leśna** – Wójt Gminy, **Janina Ziółek** – Sekretarz Gminy oraz **Elżbieta Gwóźdź** – Skarbnik Gminy.

Zwyczajowo sesję rozpoczęto informacją wójt **M. Leśnej** na temat **działalności Urzędu Gminy między sesjami**. Referentka spośród bardzo wielu działań przypominała, że m.in.: rozstrzygnięto przetarg w sprawie drogi w Nowej Wsi Złotoryjskiej, rozpoczęto przetarg w sprawie świetlicy w Wilkowie (wsi), rozstrzygnięto konkurs ofert na wypoczynek letni, szczegółowo przedstawiła radnym efekty rozlicznych rozmów, np. z konserwatorem zabytków (w/s Gierałtowca), z TMZZ (problemy turystyki i promocji gminy) z Nadleśnictwem i ZTTG, Starostwem Powiatowym i Urzędem Marszałkowskim, omówiła przygotowania do przyjęcia 6-latków do szkół, efekty konferencji w Polkowicach w kontekście „Euro-2012".

Aż 11 uczestników obrad (w tym sołtysi) bardzo rzeczowo i twardo zaznaczyło swoją obecność przy realizacji punktu **interpelacje, wnioski i zapytania**. Wójt **M. Leśna** zbombardowano absolutnie „męskimi" (z pewnością nie były one „damskie") problemami. Rozpoczął radny **Jacek Parański** (Wilków-Osiedle) przypominając o konieczności uporządkowania budynku przy przystanku i zakończenia przedłużającej się rozbudowy chodnika oraz pytając o oddziały przedszkolne i boisko sportowe. Problemy Wilkowa kontynuował radny **Marian Trojnacki** (Wieś) koncentrując się na osadniku, który jest niezbędny, ażeby zapobiec powstawaniu zatorów na sieci kanalizacyjnej i przedostawaniu się ścieków do Drążnicy. Radny **Czesław Czapliński** (Lubiatów-Kwiatów) apelował w sprawie boiska, natomiast radna **Wioletta Zając** (Jerzmanice-Zdrój) w sprawie doposażenia świetlicy. Sekwencję utrzymania dróg rozpoczęła radna **Wiesława Lizoń** (Rzymówka), a kontynuowali ten problem radny **Aleksander Didenkow** (oświetlenie na drodze) i sołtys **Edward Janiec** (krata ściekowa) – obaj z Jerzmanic-Zdroju, radny **Jan Tymczyszyn** (Lubiatów) – droga do Kwiatowa, **Maciej Jasiński** (sołtys Wysocka), a sołtys **Czesław Pawlus** (Podolany) – droga do Lubiatowa oraz sprawa pojemników na odpady; **Daniela Jaroszczak** (sołtys Kopacza) wnioskowała inne ustawienie pojemnika na szkło.

Tematem wiodącym sesji było **sprawozdanie z wykonania budżetu za rok 2007, a następnie uchwała w sprawie absolutorium** z wykonania budżetu. Zagadnienie referowała wójt **M. Leśna**; radnym przedłożono 66-stronicowe szczegółowe opracowanie. Na użytek czytelników decyduję się na przytoczenie następujących liczb. Budżet gminy (po zmianach) po stronie dochodów zamknął się kwotą 20.260.279,23 zł (= ok. 103%), zaś po stronie wydatków – 19.364.562,40 zł (= ok. 95%). Najwięcej wydatków pochłonęła tradycyjnie oświata i wychowanie (ponad 6 mln.) – „w każdej placówce coś zrobiono". Na rolnictwo i łowiectwo trzeba było wyasygnować prawie 4,5 mln. – najkosztowniejsze pozycje to kanalizacja Leszczyny i Nowej Wsi Złotoryjskiej oraz opracowanie dokumentacji na ujęcie wody w Gierałtowcu i kanalizację Pyskowic. Na trzecim miejscu, co też chyba nie dziwi, plasują się wydatki na pomoc społeczną – prawie 3,2 mln. Ta pozycja w gminie stale rośnie (**M.Leśna**: „liczba osób maleje, lecz koszty rosną - związane to jest z przejmowaniem nowych zadań". Administracja publiczna też kosztuje (ponad 1,8 mln.), a sprawy kultury i ochrony dziedzictwa narodowego również do tanich nie należą (prawie 1,3 mln.). wójt **M. Leśna** zamknęła analizę kilkoma stwierdzeniami, w tym m.in.: nastąpił wzrost dochodów; czteromilionowe zadłużenie jest bezpieczne; ok. 30% przeznaczono na inwestycje.

Radnym były te sprawy bardzo dobrze znane, m.in.: dlatego, że budżet i jego wykonanie było przedmiotem szczegółowych analiz czterech komisji. Do absolutorium droga wiodła jednak przez całą sesyjną procedurę formalno-prawną. Przewodniczący Komisji Rolnictwa, **Jan Tymczyszyn**, przedstawił pozytywną opinię komisji kończąc wnioskiem o udzielenie absolutorium. **Aleksander Didenkow**, przewodniczący Komisji Rewizyjnej, przedstawił również pozytywną opinię tej komisji, zakończoną wnioskiem o absolutorium, natomiast przewodniczący RG, **Józef Pawlus**, odczytał uchwałę Regionalnej Izby Obrachunkowej, w której zawarte były same pozytywne sformułowania wraz z wnioskiem o absolutorium.

Radni dysponując własną wiedzą popartą oceną RIO, jednogłośnie opowiedzieli się w głosowaniu za absolutorium dla wójt **M. Leśnej**. Rozległy się intensywne oklaski, a wyraz twarzy radnych zdradzał, że nie są one li tylko zdawkowe.

Drugim istotnym punktem sesji był **problem alkoholizmu i narkomanii na terenie Gminy Wiejskiej Złotoryja**. Informację z realizacji Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Gminnego Programu Przeciwdziałania Narkomanii za rok 2007 złożyła Sekretarz Gminy **J. Ziółek**. Działania UG w zakresie dostępności terapeutycznej i rehabilitacyjnej dla osób uzależnionych od alkoholu oraz narkotyków i osób zagrożonych uzależnieniami realizowane są przez działający od wielu lat przy UG - Punkt Konsultacyjny. W minionym roku wystosowano 112 zaproszeń do osób uzależnionych, by zgłosiły się w Punkcie. Wymiernym efektem przeprowadzonych rozmów jest dobrowolne podjęcie leczenia w poradni odwykowej przez 6 osób, podjęcie terapii przez 3 osoby, 5 osób wyraziło chęć uczestnictwa w terapii Klubu Abstynenta. Wobec opornych zastosowano przymus sądowy. Niepokoi wzrost liczby uzależnionych kobiet: z 2-3 w poprzednich latach do 14 w roku 2007. Alkoholizm powoduje przemoc w rodzinie (wobec żon, rodziców, dzieci) – zdiagnozowano 17 takich przypadków. Poszkodowanym udziela się w takich przypadkach pomocy psychospołecznej i prawnej. Na prowadzenie 4 świetlic socjoterapeutycznych (Lubiatów, Rokitnica, Wilków-Osiedle, Gierałtowiec) wydatkowano prawie 17.500 zł; z uwagi na brak fachowca zawieszono funkcjonowanie świetlicy w Prusicach. Dla 20 dzieci zorganizowano warsztaty rekreacyjno-terapeutyczne w Sarbinowie. Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej roztaczał w 2007r. opiekę nad 108 rodzinami, w których nadużywany był alkohol. Miejscowości najbardziej dotknięte problemem alkoholizmu to: Lubiatów – 24 rodziny, mała Rzymówka – 11, Prusice – 9, maleńki Kwiatów – 3, Jerzmanice-Zdrój – 8, niewielkie Podolany – i Ernestynów – po 6 (*wszystkie te cyfry wymagają mnożnika i wtedy uzyskamy liczbę dotkniętych alkoholizmem osób. Na początku Polski Ludowej zadekretowano społeczną gospodarkę socjalistyczną nie uwzględniając ekonomiki – powstały PGR-y. po przełomie lat 1989/90 zadekretowano z kolei gospodarkę rynkową bez oglądania się na skutki społeczne – musiały więc*

ciąg dalszy na stronie 12.

ciąg dalszy ze strony 11.

„paść" PGR-y. niestety czasem najszybciej- te najlepsze – liczby powyżej świadczą jakie m.in.: przyniosło to skutki i jak trudno z nimi walczyć- przyp. autora).

Na pomoc dla tych rodzin wydatkowano ponad 200 tys. zł. (o 71 tys. więcej niż w 2006r.). GOPS finansował również bezpłatne dożywianie dla 67 dzieci z takich rodzin. Podejmowano także działania profilaktyczne (głównie na terenie szkół) oraz współpracowano z instytucjami specjalistycznymi (Policja, Szpital Psychiatryczny, Sąd Rejonowy, Klub Abstynenta). Powiatowa Komenda Policji przeprowadziła na terenie gminy 319 interwencji domowych. Szkoły gminne włączają się do ogólnopolskich kampanii promujących zdrowy styl życia, jako alternatywy wobec sięgania po środki uzależniające; uczeń wilkowskiego Gimnazjum, **Jakub Świrski**, znalazł się wśród laureatów konkursu indywidualnego. Nagrodę odbierał z rąk **Marka Kamińskiego** – zdobywcy dwóch biegunów w Centrum Olimpijskim w Warszawie.

Reasumując sekretarz **J. Ziółek** stwierdziła, że podejmowane działania były kompromisem między potrzebami, a możliwościami finansowymi gminy. Prawie w całości finanse pochodzą z opłat za zezwolenia na sprzedaż napojów alkoholowych. Bez odpowiedzi pozostanie pytanie postawione przez **J. Ziółek**: jak zwiększać finansowanie rosnących wciąż potrzeb z jednoczesną tendencją (*narzuconą przez przepisy prawa*) do zmniejszania liczby punktów prowadzących sprzedaż alkoholu? W dyskusji nad tym punktem głos zabrali radni: **Henryk Luzar** – przewodniczący Komisji Oświaty, Kultury i Kultury Fizycznej i **J.Parański** oraz wójt **M. Leśna**. Radni jednogłośnie przyjęli przedłożoną informację.

Oprócz uchwały absolutoryjnej **Rada Gminy przyjęła uchwały** dotyczące: zasad korzystania i wysokości opłat za posiłki w szkołach, wyrażenia zgody na zbycie nieruchomości w Wilkowie-Osiedlu w drodze przetargowej, zaciągnięcia długoterminowej pożyczki (300 tys.) na potrzeby SP w Gierałtowcu, zatwierdzenia „Planu Odnowy Miejscowości Nowa Wieś Złotoryjska".

Odpowiadając na pytania i interpelacje radnych (postawione na początku sesji) wójt **M.Leśna** oświadczyła, że do wszystkich podejdzie z troską i podejmie działania w kierunku zlikwidowania zgłoszonych problemów.

Czterogodzinna XV sesja Rady Gminy była twardą, gospodarską rozmową na trudne tematy, lecz prowadzoną w atmosferze chęci współpracy i bez elektryzujących spięć, które miałby pokazać, kto jest czyj, i czyje ma być na wierzchu.

Wieś: *pierwsze osady o charakterze wiejskim pojawiły się już w okresie wspólnoty pierwotnej, były to jednak siedliska nietrwałe. Najstarsze trwałe tego typu osady datowane są na okres neolitu (na ziemiach polskich 4500 – 1600 p.n.e.) – najczęściej miały one charakter obronny i przybierały postać grodów. Za wieś uważa się osadę której ludność w większości trudni się rolnictwem i z niego czerpie podstawy swej egzystencji. W okresie osadnictwa (XII – XIII w.) ukształtowały się wsie w różnych formach, np. jako okolnica, owalnica, ulicówka, wielodrożnica, widlica, łańcuchówka, rzędówka.*

Osiedle*: za osiedle uważa się taką miejscowość, w której co najmniej 2/3 mieszkańców czerpie źródła swojego utrzymania z działalności pozarolniczej. Osiedle jest formą pośrednią między wsią a miastem (na terenie Gminy Złotoryja jest to Wilków-Osiedle).*

Gmina*: pierwowzorem gminy w dawnej Polsce było o p o l e. Jako pojęcie ma jednak pochodzenie niemieckie (Gemainde), lecz istnienie gminy można stwierdzić już w czasach rzymskich (tzw. municypia). Gmina jest jednostką samorządu terytorialnego lub specjalnego (np. wyznaniowa). Jest również jednostką podziału terytorialnego – gmina wiejska i gmina miejska. W okresie kolonizacji (XII-XIIIw.) wprowadzono ustrój gminny oparty na wzorach zachodnioeuropejskich, głównie niemieckich. Na czele takiej gminy stał dziedziczny sołtys (z niem. Schultheis). Po utracie niepodległości w XVIIIw. ustrój gmin regulowały po swojemu państwa zaborcze np. w Prusach (a więc także Śląsku) gminy były jednowioskowe z sołtysem na czele. W okresie międzywojennym na czele gminy stał zarząd gminy z wójtem i podwójtami w głównej roli zaś terytorialnie gminy były jedno-, lub wielowioskowe. Po II wojnie gmina była początkowo najniższą jednostką organizacyjną. W roku 1954 zniesiono podział na gminy i wprowadzono na ich miejskie gromady i osiedla. W okresie przygotowania nowej reformy administracyjnej zaczęto likwidować powiaty i gromady (tzw. reforma gierkowska z 1975r. a przywrócono ponownie gminy (od 1973) i wprowadzono aż 49 województw.*

Alfred Michler

Partnerstwo dla przyszłości

11. marca br Szkoła Podstawowa Nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi gościła grupę dzieci i nauczycieli z partnerskiej szkoły z Pulsnitz (Niemcy).

Celem wizyty studyjnej była przede wszystkim integracja dzieci, wymiana doświadczeń oraz poznanie naszego miasta. Poprzez wspólną naukę i zabawę stworzono dzieciom klas trzecich naszej szkoły okazję do zainicjowania wzajemnych kontaktów z rówieśnikami z Niemiec.

Podczas warsztatów dydaktycznych uczniowie prezentowali swoje umiejętności, a także poznawali się wzajemnie. Ponadto na zajęciach sportowych zorganizowanych na terenie hali sportowej „Tęcza" dzieci udowodniły, iż wspólna zabawa i rywalizacja "łamie" bariery językowe, stereotypy myślowe, zahamowania, a także niesie wiele satysfakcji i wrażeń.

Goście z Niemiec mieli także możliwość obejrzenia procesu technologicznego wytwarzanych bombek w Zakładzie Ozdób Choinkowych „VITBIS" w Złotoryi. Choć pracę nasi goście uznali za bardzo żmudną i trudną, nie kryli zachwytu nad jej efektami.

Wspólny spacer uliczkami miasta przybliżył młodym Niemcom historię naszego grodu, jak również ukazał walory turystyczne Złotoryi. Nauczycieli z Pulsnitz tak bardzo urzekło piękno naszego miasta, iż od razu zapowiedzieli kolejną wizytę, planowaną na sierpień.

Odwiedziny naszych sąsiadów zakończył wspólny obiad w restauracji „Miła", podczas którego mogli skosztować polskich, tradycyjnych potraw.

Spotkanie to przyniosło obu szkołom wiele satysfakcji i pozostawiło niezapomniane wrażenia.

Wyrażamy nadzieję, iż współpraca polsko – niemiecka przyniesie oczekiwane rezultaty, stanie się atrakcyjną lekcją, podczas której dzieci mogą aktywnie poznawać historię i dorobek kulturowy naszych ojczyzn oraz miast, a także uatrakcyjni proces edukacyjny w klasach I-III – co zapewne będzie atutem naszej placówki.

Następnie 13. marca br. trzydziestoosobowa grupa uczniów klas trzecich wraz z dyrektorem i opiekunami udała się z rewizytą do szkoły w Pulsnitz. Zostaliśmy tam serdecznie powitani przez burmistrza miasta - Erharda Ruckwarda oraz dyrektora – pana Falka Hörenza, niemieccy uczniowie przywitali nas piosenką pt. „Przyjaźń to radość" i wspólnym poczęstunkiem.

Atrakcją tych odwiedzin, niewątpliwie, była wycieczka do fabryki pierników, gdzie dzieci miały

możliwość samodzielnego dekorowania pysznych wypieków. Podczas zajęć sportowych, zabaw, śpiewu dzieci nie miały najmniejszych problemów z komunikacją; czuły się swobodnie, były spontaniczne i otwarte. Spotkanie zakończyło się wspólną nauką tańca oraz oficjalnym pożegnaniem przez dyrektora Grundschule „Ernst Rietschel" w Pulsnitz. Ogromnym zaskoczeniem była ufundowana, specjalna nagroda dla Dennisa Łukaszewicza, który został nagrodzony ogromnym piernikiem, za pomoc w problemach z komunikacją (chłopiec świetnie mówi po niemiecku).

Niemieccy uczniowie wręczyli wszystkim drobne , własnoręcznie wykonane upominki – zajączki, wypełnione słodyczami, a także plakaty, przedstawiające najciekawsze zabytki uroczego miasta – Pulsnitz. Zadowoleni, pełni wrażeń wróciliśmy do domu.

Składamy serdeczne podziękowania za okazaną pomoc przy organizacji wyżej wymienionej wizyty: rodzicom i dziadkom uczniów klas 3, Panu Alfredowi Michlerowi, uczniom Liceum Ogólnokształcącym w Złotoryi, Zakładowi Ozdób Choinkowych „VITBIS", Kopalniom Skalnych Surowców Drogowych w Złotoryi, właścicielom restauracji „Mila" oraz wszystkim zaangażowanym nauczycielom i pracownikom szkoły.

Dyrekcja SP Nr3 w Złotoryi

SZKOLNE MIGAWKI

Comenius się opłaca

Szkoła Podstawowa w Rokitnicy już trzeci rok współpracuje ze szkołami z Francji, Hiszpanii, Włoch i Norwegii w ramach programu *Comenius*.

W ramach programu, w bieżącym roku szkolnym uczniowie zajmują się zagadnieniami związanymi z odnawialnymi źródłami energii, nad sposobami ograniczenia działalności człowieka, która ma wpływ na globalne ocieplenie klimatu. Wymienione zagadnienia są tematem zajęć pozalekcyjnych i wycieczek. Uczniowie zwiedzili już elektrownię wodną w Pilchowicach, a w marcu br. podczas dwudniowej wycieczki do Kudowy Zdrój poznali dwa alternatywne sposoby wykorzystania odnawialnych źródeł energii do ogrzewania basenów kąpielowych (solary i ciepło z głębi ziemi). Dzieci miały okazję zobaczyć urządzenia przetwarzające energię słoneczną i termalną, a następnie korzystały z atrakcji parku wodnego.

W maju br. szkoła w Rokitnicy będzie gościć już po raz drugi nauczycieli z zaprzyjaźnionych szkół z krajów europejskich. Spotkanie, którego gospodarzem będzie tutejsza szkoła, stanowi podsumowanie trzyletniej współpracy nad projektami wykonywanymi w ramach programu *Comenius*.

Przy tej okazji goście będą mogli zwiedzić najciekawsze zakątki naszego regionu. Będzie to swego rodzaju rewanż za umożliwienie nauczycielom Szkoły Podstawowej z Rokitnicy wyjazdów do krajów europejskich, uczestniczących w programie. W marcu br. nauczyciele byli we Francji, gdzie brali udział w pracach na projektem, jak również mieli okazję przypatrywać się pracy nauczycieli i uczniów we francuskiej szkole i w przedszkolu.

Podkreślenia wymaga fakt, iż sprawna realizacja ekologicznego programu była możliwa dzięki wsparciu Urzędu Gminy i Pani Wójt.

Szkoła Podstawowa w Rokitnicy

Autorytet tworzy autorytet?

Od wielu lat obserwujemy zanik autorytetu rodzica, szkoły, nauczyciela, księdza, policjanta, czy polityka. Zamiast tego, pojawia się nie zawsze najlepszy dla młodego człowieka- autorytet grupy.

W odpowiedzi na to, coraz bardziej powszechne zjawisko, zorganizowano w Gimnazjum nr 2 w Złotoryi Powiatową Debatę pod hasłem: Autorytety? Dlaczego zasługują na nasz szacunek? W trakcie zajęć warsztatowych oraz w oparciu o wcześniejsze przygotowania, 13 – 16 letni uczestnicy z Gimnazjum w Świerzawie, Wojcieszowie oraz z Gimnazjum nr 1 i Gimnazjum nr 2 Złotoryi wypracowali szereg bardzo interesujących materiałów. Pracując nad jednym z tematów: **Autorytety w Środowisku Lokalnym**, stworzono wykaz osób i instytucji uważanych za lokalne autorytety.

Pozostaje tylko pogratulować trafności wyboru i mieć nadzieję, że młodzi mieszkańcy Ziemi Złotoryjskiej będą brali przykład z przedstawionych osób, instytucji - stowarzyszeń i sami zasłużą na miano autorytetu. Mottem spotkania były przecież słowa Tomasza Manna: **„Uznanie autorytetu znaczy tyle, co duchowe wstąpienie w jego służbę"**. Co oznacza, że człowiek, aby w pełni ukazać swoje człowieczeństwo, powinien szukać w swoim otoczeniu takich ludzi, którzy będą go inspirować do właściwych wyborów i do poszukiwania najlepszej dla niego drogi życiowej. A wszystko po to, aby kolejne pokolenia mogły wstępować na duchową służbę tych, którzy stanowią wzór.

Uczestnicy spotkania zaproponowali nowy temat do przedyskutowania. Dnia 27.03. młodzi mieszkańcy Ziemi Złotoryjskiej spotkają się na Powiatowej Debacie poświęconej problemowi patriotyzmu w Gimnazjum w Świerzawie.

Źródła informacji: www.zlotoryja.pro24.pl (materiały wypracowane podczas debaty)

Osoby		Instytucje	Stowarzyszenia
Jan Paweł II V. Trozendorf A. Michler R. Gorzkowski T. Pietroszek K. Mularzczyk „Złota Czwórka": L. Antonowicz W. Świecik B. Zając S. Hałada	Rodzice Nauczyciele Księża Harcerze Policjanci Prawnicy Lekarze Sportowcy Miłośnicy Ziemi Złotoryjskiej Radni Biznesmeni	Kościół Policja Urząd Miasta Szkoła Sąd	TMZZ Ocelot ZHP Chór „Bacalarus" Zespół Tańca Nowoczesnego „Łau!" Zespół Tańca Dawnego „Ars Saltandi" Ognisko Muzyczne Górnik Złotoryja

REGULAMIN POWIATOWEGO KONKURSU PLASTYCZNEGO

„ZŁOTORYJA I POWIAT ZŁOTORYJSKI JAKO ATRAKCJA TURYSTYCZNA"

1. Organizatorem konkursu jest Gimnazjum nr 1 w Złotoryi i Redakcja Miesięcznika „Echo Złotoryi"
2. Cele Konkursu: rozwijanie wiedzy historyczno-geograficznej o własnym regionie, jego walorach i cechach wyróżniających oraz rozwijanie talentów plastycznych
3. Patronat honorowy nad konkursem objęli: Burmistrz Miasta Złotoryja, Wójt Gminy Złotoryja i Starosta Powiatu Złotoryjskiego.
4. Patronat medialny objął miesięcznik „ Echo Złotoryi".
5. Konkurs przeznaczony jest dla uczniów szkół: podstawowych, gimnazjalnych i ponad-gimnazjalnych.
6. Tematyka konkursu obejmuje: pomniki złotoryjskie na tle pór roku, najciekawsze miejsca w Powiecie, najciekawszą historię miasta, portret człowieka ziemi złotoryjskiej w scenerii wykonywanego zajęcia
7. Format pracy A-4; A-3
8. Konwencja widokówki-prace wykonane w pozycji pionowej.
9. Technika: dowolna- plastyczna, fotograficzna lub mieszana.
10. Prace należy przesyłać do **końca kwietnia 2008.**
11. Prace muszą być autorskie, niepublikowane wcześniej.
12. Szkoła przysyła **4 najlepsze prace,** każda praca dotyczy **innej pory roku.** Prace należy przysyłać na adres: Gimnazjum nr 1, ul. Wilcza 41, 59-500 Złotoryja
13. Redakcja „Echa Złotoryi" wybierze najlepsze prace, które będą umieszczone na okładce czasopisma oraz wystawione w ZOKiR.
14. Prace przechodzą na własność organizatorów.
15. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 14 maja 2008 r., wyniki zostaną przekazane do szkół pocztą lub telefonicznie.
16. Wręczenie nagród odbędzie się w Gimnazjum nr 1 w Złotoryi, o terminie poinformujemy.
17. Wszelkich informacji udziela Pani Paulina Chaim i Pani Anna Majewska, telefon kontaktowy 076 8783 510

Organizatorzy

Ks. Robert Urban, proboszcz w Złotoryi

Opatrznościowa postać w dziejach Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek

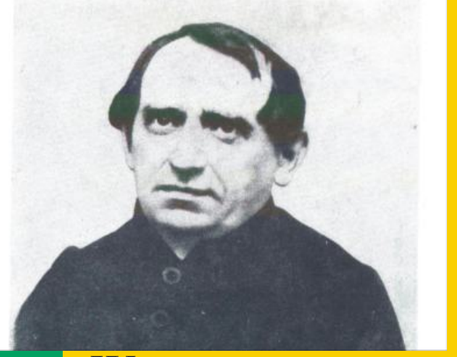

Wielkie zamierzenia powstają i kształtują się powoli, czasem budzą sprzeciw i opór, wiele wytrwałości potrzebują ci, którzy dzieła wielkie podejmują, a często mogą je realizować i rozwijać dzięki życzliwości wielu. Dzieło, któremu na imię Szare Siostry od samego początku spotykało swoich mentorów, dobrodziejów, którzy je wspierali i dopomogli w jego utrwaleniu i niezwykłym rozwoju. Byli to w swoim czasie: ks. kapelan Franciszek Fischer, od 1842 roku kierownik duchowy, który wraz z ks. Karolem Schneeweissem przygotował dla Szarych Sióstr pierwsze statuty oraz życzliwy inicjatywie ks. dziekan Dominik Otto z Nysy. Wielkimi dobrodziejami byli wreszcie księża biskupi wrocławscy Melchior Diepenbrock i Heinrich Förster, sufragan wrocławski ks. bp Adrian Włodarski, kanonik wrocławski ks. Herber, ks. kurator Bachmann, ks. proboszcz Krauze z Bielawy, ks. proboszcz Dressler z Głubczyc. Ks. Neugebauer z Jaworzyny Śl., także arcybiskupi poznańscy i gnieźnieńscy: Leon Brzyłuski i Mieczysław Ledóchowski, ks. biskup Ołomuniecki Fryderyk oraz ks. Antoni Gaertig z Rawicza. Najbardziej jednak przysłużył się dziełu Matki Marii Luizy Merkert ks. Robert Urban, twórca nowych statutów i pierwszy kurator odrodzonego zgromadzenia.

Od chwili wznowienia w Nysie, zwanej Śląskim Rzymem, działalności pod patronatem władz miejskich, wspólnota Szarych Sióstr bardzo owocnie pracowała w tej dawnej stolicy księstwa nyskiego. Zgromadzeniu kierowanemu przez Marię Merkert zależało na uzyskaniu prawnej osobowości, starania te w latach 1854-1858 prowadzone były w rejencji opolskiej a dalej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Spraw Wyznań. Odpowiedź była jednoznaczna, państwo nada Szarym Siostrom osobowość prawną dopiero wtedy, gdy wpierw otrzymają uznanie władzy kościelnej.

Chociaż ich praca ograniczała się nadal do miasta Nysy to zapotrzebowanie na ich posługę napływało z wielu stron. W roku 1854, gdy zgromadzenie liczyło dwanaście sióstr, otwarty został nowy dom w Prudniku, w następnym roku w Bielawie, a w 1856 w Głubczycach. W 1857 roku powstały dwie placówki, we Wrocławiu i w Jaworze.

Wszelkie dzieła chwalebne prowadzone są ręką Bożej opatrzności inną miarą czasu niż nasze ludzkie myślenie, bowiem jak w ewangelicznej przypowieści o ziarnie, potrzebuje owo dzieło czasu, by wydać plon wielokrotny. Bóg potrzebuje do współpracy człowieka, dlatego czasem powołuje jednych, by dzieło Boże wspomogli, czeka na ich odpowiedź, na chwilę, gdy odczytają znaki czasu. Ks. Robert Urban te znaki czasu trafnie odczytał.

Ks. Robert Urban urodził się 5 lipca 1814 roku w Kostomłotach niedaleko Środy Śląskiej. Święcenia kapłańskie przyjął 28 października 1841 roku, a urząd proboszcza w Złotoryi otrzymał 27 lipca 1848 roku. Był wielce oddany sprawom społecznym, wrażliwy na ludzką biedę i wszelkie nieszczęścia dotkliwie nękające najuboższych. Widząc sytuację najuboższych, pogłębiające się ubóstwo i niezaspokajane należycie potrzeby zdrowotne Złotoryja, ks. proboszcz Robert Urban rozważał, jak zaradzić tej różnorodnej niedoli. Doszedł do wniosku, że posługa nowej wspólnoty Szarych Sióstr z Nysy, o których służbie wiele już wiedział, zmienić może sytuację. Rozpoczął korespondencję z Marią Merkert pragnąc się dowiedzieć, jaka jest możliwość podjęcia przez Jej zgromadzenie pracy w tym mieście. 27. września 1858 roku do Złotoryi przybyły trzy Szare Siostry otwierając tym samym swoją siódmą placówkę, przełożoną była s. Bronisława Jadwiga Grünig. Miasto w przytłaczającej większości zamieszkiwali protestanci, katolicy byli nieliczni (w 1826 roku 5249 ewangelików, 474 katolików i 44 Żydów). Pojawiali się w mieście także różni sekciarscy kaznodzieje, którzy porywali za sobą niektórych mieszkańców, jednakże te nowe wspólnoty były nieliczne i krótkotrwałe, jak na przykład rongianie czyli chrześcijano-katolicy, którym przewodził Johann Ronge. Wspólnoty religijne żyły ze sobą z reguły poprawnie, nawet wzajemnie się wspierały w trudnych sytuacjach. Bywały jednak czasami napięcia, odczuł to ks. Urban, gdy rozpoczął starania o sprowadzenie do miasta „Szarytek".

Przybycie trzech sióstr spowodowało z początku wielki opór, obawiano się bowiem, że przez swoją działalność będą usiłowały szerzyć, jak to wtedy określono, katolicką propagandę. Niektóre środowiska zażądały nawet od burmistrza złotoryjskiego Gustawa Matthäi, aby siostry zostały przez policję wyrzucone z miasta. Jednakże burmistrz tym naciskom nie uległ, a siostry swoim przykładem, ofiarną i oddaną służbą bliźnim zaskarbiły sobie powszechne uznanie do tego stopnia, że zamilkli ci, którzy jeszcze nie tak dawno przy pomocy policji chcieli je z miasta usunąć. Świadectwo dawały zaiste samarytańskie, dzieliły życie z biednymi, niejednokrotnie marznąc, gdyż ciepłe odzienie dawały ubogim, pracując aż do utraty sił, dążyły do tych dotkniętych straszliwym cierpieniem, których nawet rodziny odrzucały, nie mogąc na nich spojrzeć. Po niespełna roku pracy, magistrat miasta uznał ich posługę za bardzo cenną i przekazał im część zabudowań dawnego klasztoru franciszkańskiego przy kościele św. Jadwigi, wkrótce także szpitala miejskiego. By mogły w mieście pozostać na stałe i jeszcze bardziej swoją działalność rozwinąć, władze miasta przyznały im stałą zapomogę.

Czuwania w dzień i w nocy u łóżek chorych, wspieranie ubogich, bezinteresowna służba Szarych Sióstr dały świadectwo katolickiego powołania, były znakiem prawdziwej duchowości katolickiej w tym miasteczku. Stąd pochlebne świadectwo ks. proboszcza: *„Działalność Szarych Sióstr jest wielce owocna i coraz częściej znikają te okropne uprzedzenia, z jakimi początkowo do nich się odnoszono... Ta zewnętrzna pielęgnacja chorych wydaje się bardzo na czasie, a mianowicie nie tylko z powodu wzrastającej nędzy proletariatu, lecz także i dlatego, że nawet protestanci darzą je większym zaufaniem niż prawdziwe zakonne zrzeszenia w stosunku do których trudno im pozbyć się uprzedzeń, które wpajano im od urodzenia."*

Ks. Urban postanowił zatem jak najdokładniej poznać dotychczasowe dokonania nowego zgromadzenia, tym bardziej, że w dalszym ciągu nie posiadało kościelnego uznania, a doszedł do wniosku, że działając pod protektoratem władzy kościelnej, będą mogły jeszcze owocniej rozwijać swoją posługę. Korespondował z władzami miejskimi i z księżmi proboszczami tych miejscowości, w których siostry już działały, prosząc o wystawienie im świadectwa. Gromadził sprawozdania i oceny, dotychczasowe statuty i regulaminy wewnętrzne stowarzyszenia. To co otrzymał porównał z regułami i statutami istniejących już zgromadzeń żeńskich. Pracował usilnie nad tym by dla Szarych Sióstr przygotować podobne przepisy i wystarać się o uznanie władzy kościelnej. Ułożył reguły zakonne „Ogólne Statuty Zrzeszenia od Św. Elżbiety", których pierwszy paragraf mówił: *„Zrzeszenie od św. Elżbiety chce czynnie budować Królestwo Boże na ziemi wśród biednych przez pielęgnowanie chorych, wspieranie ubogich i upośledzonych oraz pragnie uwielbiać Chrystusa przez życie pokutnicze i świątobliwe."*

Szare Siostry miały być członkiniami III Zakonu św. Franciszka, z którym zgromadzenie w swej duchowości było związane od samego zarania, składać trzy zwykłe śluby zakonne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa oraz czwarty- szczególny charyzmat: *„pielęgnować chorych w domach i w szpitalach bez względu na wiek, stan i przekonania religijne."*

Pozostawał w stałym kontakcie z Marią Merkert i 20. maja 1859 roku przybyły na probostwo w Złotoryi siostry: Maria Luiza Merkert z Nysy, Franciszka Werner z Wrocławia, Róża Karolina Weirauch z Bielawy oraz Bronisława Jadwiga Grünig i Agnieszka Lindner ze Złotoryi, celem omówienia statutu i regulaminu, a także rozważenia sposobu przedstawienia sprawy zgromadzenia biskupowi wrocławskiemu.

Przygotowany przez ks. Urbana statut jak najbardziej był po myśli dotychczasowego doświadczenia Marii Merkert i przełożonych poszczególnych domów. Został zatem przyjęty jednomyślnie i podpisany. Ks. Urban przygotował pismo do ks. bpa Förstera z prośbą o zatwierdzenie stowarzyszenia, dołączył przyjęty statut oraz wszystkie świadectwa wystawione przez władze świeckie oraz księży proboszczów. 4 września ks. biskup aprobował Zgromadzenie Szarych Sióstr. Tym samym zrzeszenie uwolniło się spod świeckiego zwierzchnictwa nyskiego kuratorium i mogło w pełni prowadzić swoją działalność pod opieką Kościoła. Kuratorem dnia 1. października 1859 roku z polecenia ks. bpa wrocławskiego został opatrznościowy człowiek, najbardziej odpowiadający i zasłużony dla zgromadzenia, proboszcz złotoryjski ks. Robert Urban. W porozumieniu z biskupem dopracował ułożone w 59 paragrafach Statuty zgromadzenia Szarych Sióstr, które dnia 4 października 1859 roku zostały wydane drukiem, opatrzone podpisami ks. kuratora Urbana, Matki Marii Merkert i potwierdzone przez biskupa.

Na przełożoną generalną wybrana została 15 grudnia 1959 r. w Nysie Maria Merkert, na mistrzynię nowicjatu s. Teresa Lorenz a na asystentkę s. Augusta Pfitzner o czym ks. Urban powiadomił następnego dnia ks. Biskupa, który 27. grudnia wybór aprobował.

W 1859 roku ks. Urban opracował obrzęd przyjęcia kandydatek do zgromadzenia i składania zakonnych ślubów, aprobowany przez biskupa w roku 1860. Zgodnie z nim 5. maja 1860 roku po pięciodniowych rekolekcjach prowadzonych w domu zakonnym we Wrocławiu przez jezuitę o. Kleinitzkiego i egzaminie 26 sióstr na czele z Marią Merkert złożyło na ręce ks. kuratora Urbana pierwsze śluby zakonne.

Statuty zgromadzenia, których autorem jest ks. Urban oddają duchowość nie tylko wypracowaną w ciągu lat przez samą wspólnotę, lecz zawierają w jakimś stopniu także duchowość samego ks. Urbana. W Dodatku do statutów zatytułowanych: „Środki do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej" znajdujemy ważkie słowa, dla każdego:

„Nie ma ważniejszej sprawy dla człowieka na ziemi nad sprawę zbawienia, polegającej na tym, byśmy dążyli do bezgranicznego oddania się Bogu; byśmy wszyscy czynili jedynie ze szczerej miłości ku Niemu i dlatego poddawali się radośnie we wszystkim Jego Boskiej woli i Jego świętemu Prawu...Ponieważ modlitwa jako środek pożyteczny, znakomity i konieczny jest jakoby duszą życia chrześcijańskiego, pewnym rodzajem więzi łączącej nas z Bogiem, podnoszącej duszę ku niebu, wypraszającej Bożą łaskawość, łaskę i miłosierdzie dla nas i świata, winna zatem ona być żarliwa i wypełniać cały nasz trud codzienny. Gdzie bowiem brak jest modlitwy, tam nie trudno o upadek moralny. ...

Ks. Urban 16 lipca 1860 roku, gdy Szare Siostry były już zakonem okrzepłym, posiadającym dwadzieścia placówek nie tylko na Śląsku lecz także w Brandenburgii i w Saksonii, gdy widział swoje zadanie w pełni wykonane, poprosił bpa Förstera o zwolnienie go z obowiązków kuratora zgromadzenia. W 1862 roku został proboszczem parafii pw. Św. Marcina Biskupa w Sicinach k. Góry Śl. Zmarł niespodziewanie i przedwcześnie 4 września 1873 roku w Brzegu.

Wśród pierwszych sióstr, które złożyły profesję zakonną na ręce ks. Roberta Urbana, były dwie siostry posługujące w Złotoryi; s. Bronisława Jadwiga Grünig, urodzona we Wrocławiu oraz s. Magdalena Agata Reisch, urodzona w Głubczycach. Pierwsze siostry przebywające na placówce złotoryjskiej w 1859 roku to: s. Bronisława Jadwiga Grünig- przełożona oraz s. Agnieszka Lindner i s. Magdalena Agata Reisch. W roku 1866, a także w 1867 i 1869 jak wykazują sprawozdania, pracowały w miejscowym szpitalu. W 1871 roku w domu złotoryjskim było 5 sióstr zajmujących się zewnętrzną pielęgnacją chorych w domach.

Matka Maria Merkert, przybywając w 1859 roku do Złotoryi, znalazła się w miejscu bardzo związanym ze św. Jadwigą Śląską, krewną Św. Elżbiety, patronki nowego zgromadzenia. Czy podążyła śladem św. Jadwigi do Rokitnicy, nie wiadomo, jednakże modliła się w katolickim kościele św. Jadwigi, dawnej klasztornej świątyni franciszkanów, których konwent złotoryjski Śląska księżna najprawdopodobniej ufundowała. Zapewne Maria Merkert wezwała także i jej wstawiennictwa, by starania o utrwalenie posługi „Szarych Sióstr" dały dobre rezultaty, bowiem Św. Jadwiga i jej siostrzenica Św. Elżbieta spełniały przed siedmioma wiekami podobne dzieła miłosierdzia. Zrządzenie to opatrzności zadziwiające.

Dzisiaj nie ma już w Złotoryi domu zakonnego Sióstr Elżbietanek. Czy pamięta się o proboszczu ks. Robercie Urbanie?

Tomasz Kośmider

(od red.: Tomasz Kośmider jest byłym mieszkańcem Jerzmanic Zdroju, obecnie mieszka w Kaliszu. Artykuł, w nieco obszerniejszej wersji, ukazał się w grudniowym i styczniowo-lutowym numerze czasopisma „Genezaret", wydawanego przez parafię Chrystusa Króla i Zwiastowania NMP w Kaliszu)

KRONIKI ZŁOTORYJSKIE

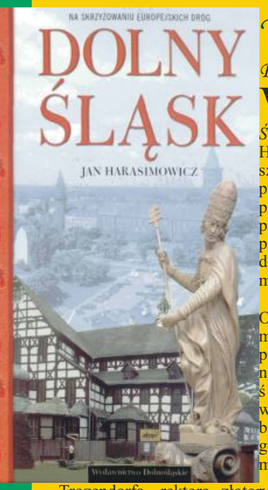

Warto przeczytać

Piękno i znaczenie Dolnego Śląska

W 2007 r. staraniem Wydawnictwa Dolnośląskiego ukazał się *Dolny Śląsk* autorstwa profesora Jana Harasimowicza, wrocławskiego historyka sztuki i kultury. Bogato ilustrowana publikacja ukazuje naszą małą ojczyznę na przestrzeni wieków we wszystkich jej przejawach, od gospodarki i przyrody, poprzez ustrój, zagadnienia demograficzne, kulturę, wybitne postaci i miejsce w Europie.

Autorowi znana jest dobrze Złotoryja. Odwiedzał ją ze swymi studentami. Badał m.in. złotoryjskie epitafia. Dwa lata temu prowadził tutaj część seminarium naukowego poświęconego szlachcie śląskiej. W omawianej książce wielokrotnie wymienia nasze miasto, jego bogactwa naturalne, złote tradycje górnicze, podkreśla fakt nadania praw miejskich w 1211 r., zasługi Valentina Trozendorfa, rektora złotoryjskiego gimnazjum. Widzimy naszą Starówkę, sfotografowaną ze szczytu wieży kościoła Mariackiego, zdjęcia epitafium Trozendorfa oraz Międzynarodowych Otwartych Mistrzostw Polski w Płukaniu Złota.

Roman Gorzkowski

Kącik starej widokówki

Dwie odsłony wieży widokowej

Rozpoczynają się prace renowacyjne w wyższej wieży kościoła Mariackiego. Z tej okazji warto przypomnieć niektóre fakty z jej przeszłości, Tradycyjnie w tym kąciku pomogą w tym wydane niegdyś widokówki.

W październiku 1925 r. złotoryjski fotograf Konrad Menzel uwiecznił niezwykle ważny moment w dziejach parafii ewangelickiej i kościoła. Właśnie wtedy wciągnięto na wieżę dwa dzwony, odlane w we wrocławskiej ludwisarni Hertricha i Reinelta. Tak się składało że jej właściciele byli absolwentami złotoryjskich szkół. Na widokówce widzimy wędrówkę większego z dzwonów. Wisi on na linie jeszcze stosunkowo nisko, ponad dachem budynku. Stąd przygląda się temu wydarzeniu grupka ludzi. Aby operacja mogła się powieść, poszerzono, jak widać, okno w dzwonnicy. Od tej pory wisiały w dzwonnicy już cztery dzwony. Na iglicy wieży dostrzec można wiatrowskaz w kształcie orła, wykonanego z grubej blachy. Zawieszono go tam w 1776 r., spadł dopiero w latach 60. XX wieku.

Druga z widokówek ukazała się w grudniu 1958 r., fotografię wykonał E. Falkowski. Elewacja wieży i tarcze zegarowe były wówczas w dość opłakanym stanie – rzucają się w oczy np. ślady po pociskach oraz uszkodzenia jednej z przypór, wzmacniających konstrukcję wieży. Na dzwonnicy nie było wtedy już ani jednego dzwonu (podczas wojny dwa trafiły do Hamburga, jeden po wojnie do cerkwi koło Białegostoku, a los czwartego nie jest znany). „Orli" wiatrowskaz jeszcze się trzyma, lecz już pusta była puszka na iglicy, skąd po wojnie wyszabrowano wiele przedmiotów, upamiętniających kilka renowacji wieży i kościoła. Wokół kościoła rosły okazałe drzewa, wycięte dopiero w latach 80. ubiegłego wieku. Dostrzec można również fragmenty przedwojennych niskich ogrodzeń, otaczających skwer koło kościoła a także wykonywany akurat wtedy remont chodnika.

Mamy nadzieję, że ks. Proboszcz Stanisław Śmigielski nie będzie miał nic przeciwko temu, gdy już teraz zgłosimy sugestie, aby w przyszłości we wnętrzu wieży umieścić galerię starych fotografii a w puszce na iglicy pamiątki ostatnich renowacji. Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej deklaruje swą pomoc. Z pewnością historii wieży widokowej poświęcimy obszerniejszy artykuł, gdy dobiegnie końca jej odnowa.

Roman Gorzkowski

Historia jednej fotografii

Ech, to były czasy…

Mamy nadzieję, że prezentowana tym razem fotografia nie sprawi czytelnikom zbyt wiele trudności. Przecież tysiące złotoryjan, a także młodych ludzi z okolicznych miejscowości, spędziło w tym budynku swoje czasem najbardziej beztroskie lata. Ale jednak zapytamy o konkrety – jaki obiekt przedstawia fotografia oraz jaką uroczystość? Kiedy zostało wykonane zdjęcie? Z pewnością żyje wielu uczestników tego wydarzenia, liczymy więc na nieco obszerniejsze odpowiedzi.

Roman Gorzkowski

GALERIA SPONSORÓW

Lena
Wilków Spółka z o.o.

PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hydrauliki siłowej
sprzętu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl, lenawilkow@lena.com.pl
tel. +48 76 8783 480, fax. +48 76 8783 212

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne
BAZALT
„Bazalt" SA w Wilkowie

VITBIS

KOSD WILKÓW
Kopalnie Odkrywkowe
Surowców Drogowych
Sp. z o.o. w Wilkowie

KOPALNIE SUROWCÓW SKALNYCH S.A.
KSS S.A.
ZŁOTORYJA

INŻYNIERIA
INKOBUD
ZŁOTORYJA

Włodzimierz Kowalczyk
www.inkobud.pl
e-mail: inkobud@pro.onet.pl

LASY PAŃSTWOWE
NADLEŚNICTWO
ZŁOTORYJA

grysy bazaltowe

STONESPOL
- płukane
- kolorowe
- posypki
- mączki

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023